ŚWIATOWID

12 STYCZNIA 1935 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2·20.

JAN KIEPURA W POLSCE.

Po dłuższym pobycie zagranicą powrócił do Krynicy na okres świąteczny nasz przesławny śpiewak Jan Kiepura. Dnia 14 b. m. weźmie on udział w operze „Tosca" na scenie Teatru krakowskiego, przeznaczając cały dochód na budowę Muzeum Narodowego w Krakowie. Na zdjęciu Kiepura w roli Cavaradossi'ego w „Tosce".

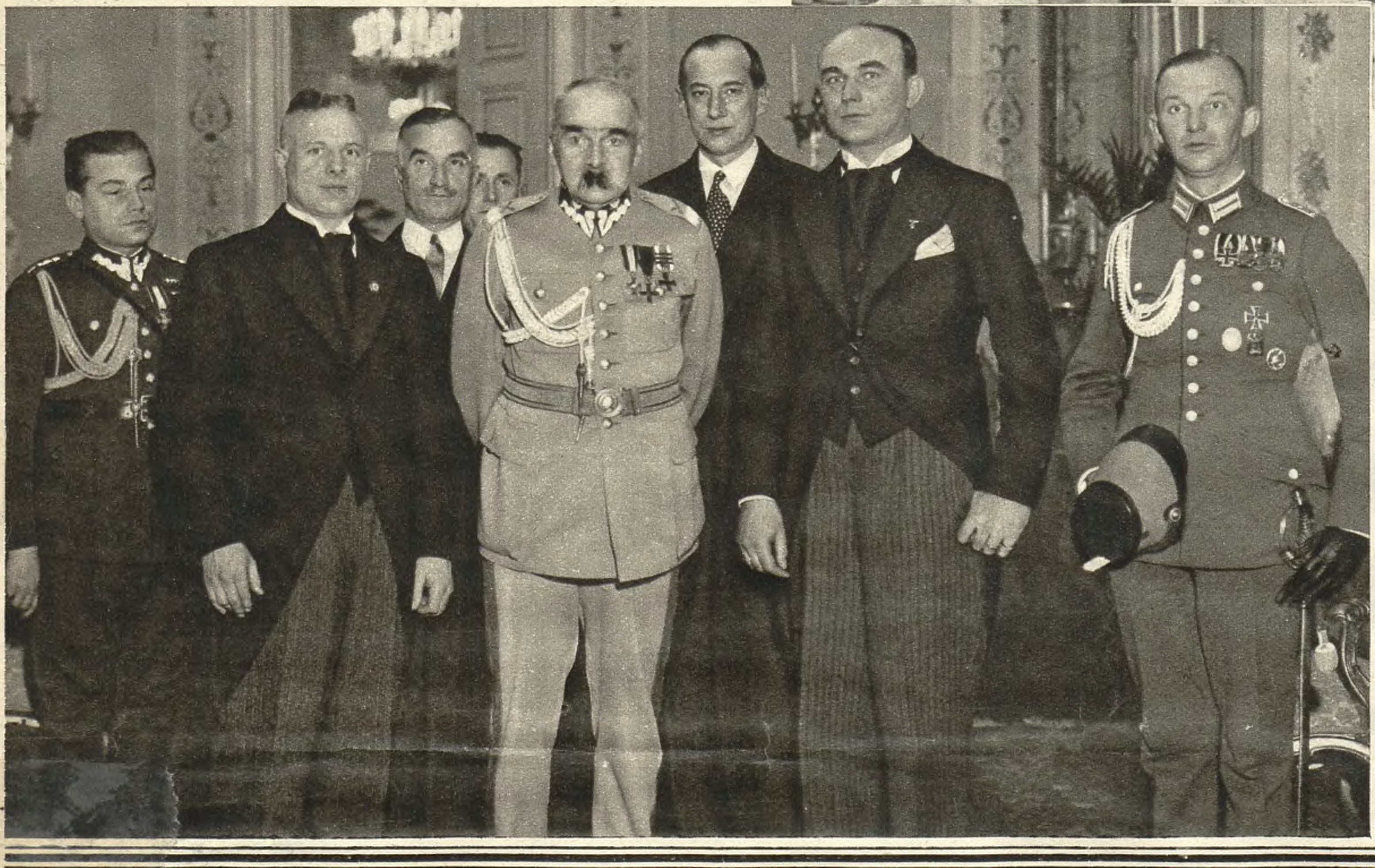


PREZYDENT SENATU GDAŃSKIEGO W WARSZAWIE.

W poniedziałek dnia 7 b. m. przybył do Warszawy nowy prezydent Senatu W. M. Gdańska p. Artur Karol Greiser, celem złożenia oficjalnej wizyty P. Prezydentowi R. P. i najwyższym przedstawicielom rządu polskiego. P. Prezydent R. P., zatrzymany w Spale skutkiem chwilowej niedyspozycji, przyjął tam p. prez. Greisera, który na specjalnej audjencji w Belwederze przyjęty został przez P. Marszałka, zaś podczas bankietu, wydanego na jego cześć przez p. prezesa Rady ministrów prof. dr Kozłowskiego w toastach, wypowiedzianych przez Gospodarza i Gościa stwierdzonem zostało obustronnie, że wizyta przedstawiciela W. M. Gdańska przyczyni się niewątpliwie do pogłębienia przyjaznych stosunków pomiędzy Rzecząpospolitą Polską a Wolnem Miastem Gdańskiem, zainaugurowanych w r. 1933 przez odwiedziny ówczesnego prezydenta Rauschninga, któremu p. Greiser towarzyszył w charakterze wiceprezydenta. W bezpośrednich rozmowach pomiędzy temi dwoma czynnikami załatwiane będą i nadal w duchu pojednawczym wszystkie bieżące zagadnienia, zarówno z dziedziny politycznej, jak i gospodarczej.



Prezydent Senatu gdańskiego p. Artur Greiser na przyjęciu u prezydenta m. Warszawy p. Stanisława Starzyńskiego.



Prezydent Greiser na posłuchaniu u p. Marszałka Piłsudskiego. Stoją od lewej: kpt. Lepecki, senator Huth, min. Papee, kpt. Pachulski, marszałek Piłsudski, min. Beck, prezydent Greiser i kpt. Koelle.

Fot. W. Pikiel — Warszawa.

WSZYSTKO DLA SAARY.



W całych Niemczech odbywają się manifestacje w sprawie Saary, która obecnie w przeddzień plebiscytu stała się zagadnieniem centralnem dla Trzeciej Rzeszy. Duże wrażenie wywołał list Episkopatu niemieckiego, zalecający katolikom głosowanie za Niemcami. Na zdjęciu manifestacja plebiscytowa w Saarbrücken z udziałem przeszło stu tysięcy uczestników.

ZBLIŻENIE WŁOSKO-FRANCUSKIE.



Francuski minister spraw zagranicznych Laval bawił z wizytą u Mussoliniego w Rzymie i przeprowadził z nim rozmowy, których rezultatem było uzgodnienie wspólnej linji politycznej Francji i Włoch. Dotychczas te dwa państwa ustosunkowywały się do siebie nieprzychylnie, gdyż Włochy czuły się pokrzywdzone podziałem kolonij niemieckich po wojnie i widziały niechętnie wpływy francuskie w Jugosławji. Dopiero po znanych wypadkach w Wiedniu, Mussolini dla którego sprawa niepodległości Austrji jest najżywotniejszą kwestją, wobec wspólnego niebezpieczeństwa niemieckiego postanowił szukać zbliżenia z Francją. Zachowanie niepodległości Austrji było też głównym przedmiotem rozmów rzymskich. Na zdjęciu minister Laval, żegnany owacyjnie na dworcu paryskim przed odjazdem do Włoch.

SOWIETY CZUWAJĄ.



Ciągle niewyjaśniona sytuacja na Dalekim Wschodzie zmusza związek sowiecki do trzymania silnej armji na pograniczu Mandżurji, którąby każdej chwili mogła odeprzeć atak japoński na Syberję. Zdaje się jednak, że konflikt sowiecko-japoński skończy się pokojowo, gdyż obie strony są wyczerpane finansowo. Komendantem sowieckich sił zbrojnych na Dalekim Wschodzie jest gen. Blücher. Na zdjęciu sowiecki posterunek obserwacyjny w pobliżu Władywostoku.

Intern. Press Photo Service, Warszawa.



Świeżo otwarta w Moskwie sala taneczna w kinie „Udarnik“.

MOSKWA TAŃCZY FOXTROTTA.



Na ulicach Moskwy pojawiły się afisze reklamowe dancingów z jazzem.

Związek sowiecki krok za krokiem wraca do dawnych norm życia, jeszcze wczoraj uznanych za burżuazyjne i nieomal kontrrewolucyjne. Powoli więc ludzie zaczynają się lepiej nosić, stroić, tępić niechlujstwo zarówno w stroju, jak i w zewnętrznym wyglądzie, a przedewszystkiem tańczyć.

Foxtrott bowiem i tango podbiły obecnie czerwoną Rosję. Triumfalny powrót nowoczesnych tańców, poprzedził renesans miłości. Ludzie wyżywszy się i wyszumiawszy w okresie rewolucji, zrozumieli, że miłość we dwoje, trwała i oparta na głębszem uczuciu, ma także swój urok, może większy od bezmyślnego gonienia od kobiety do kobiety, względnie od mężczyzny do mężczyzny.

Z uszlachetnieniem miłości, która zwyciężyła nihilizm uczuciowy, przyszła ochota do tańca. Dziś każdy obywatel sowiecki uczy się nagwałt foxtrotta i tanga, uważając, że nie ubliża to godności proletarjackiej, spędzić kilka godzin po pracy przy muzyce w lokalu dancingowym.

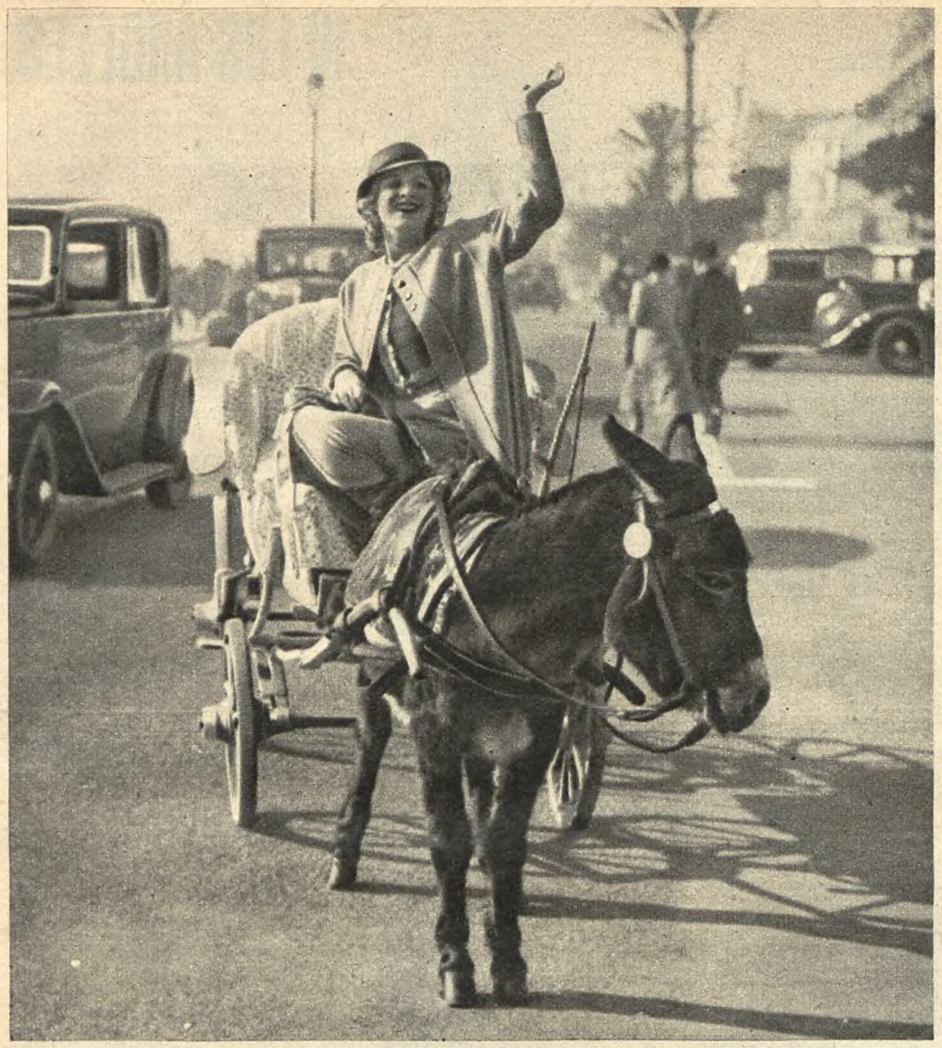
Otwarto bowiem w Moskwie już pierwsze dancingi, cieszące się olbrzymiem powodzeniem, wytwornie urządzone i przypominające do złudzenia nocne lokale na „zgniłym Zachodzie“. Jeszcze to jeden dowód więcej, że życie jest silniejsze od wszystkich teoryj, nawet najbardziej czerwonych.



Przy dźwiękach tanga.

ZDJĘCIA INTERNATIONAL PRESS PHOTO SERVICE WARSZAWA.

JESTEM SZCZĘŚLIWA...



Andree Lorrain, wybrana „królową Paryża“ na rok 1935, przeżywa obecnie najpiękniejsze dni swojego życia. Stała się bowiem sławną i popularną, o jej względy ubiegają się wszyscy, zasypana jest propozycjami małżeńskiemi i filmowemi. Umożliwiono jej pobyt na Jasnym Brzegu, w słońcu południa. Na zdjęciu widzimy ją jadącą w wózku, ciągnionym przez osiołka. Królowa Paryża jest w siódmem niebie i zdaje się wołać: „Jakże jestem szczęśliwa...“.

PODRÓŻE MINISTRA BECKA.



Swój urlop świąteczny spędził minister Beck na podróży po krajach północnych. Był on przyjęty przez króla szwedzkiego na posłuchaniu, a także go rąco witany w Danji. Na zdjęciu min. Beck w towarzystwie posła Sokolnickiego, admirała Rechnitzera, dyrektora Sokołowskiego i innych gości w gmachu poselstwa polskiego w Kopenhadze. W pierwszym rzędzie widoczna p. ministrowa Beckowa, p. posłowa Sokolnicka i p. E. Munch, żona duńskiego ministra spraw zagranicznych.

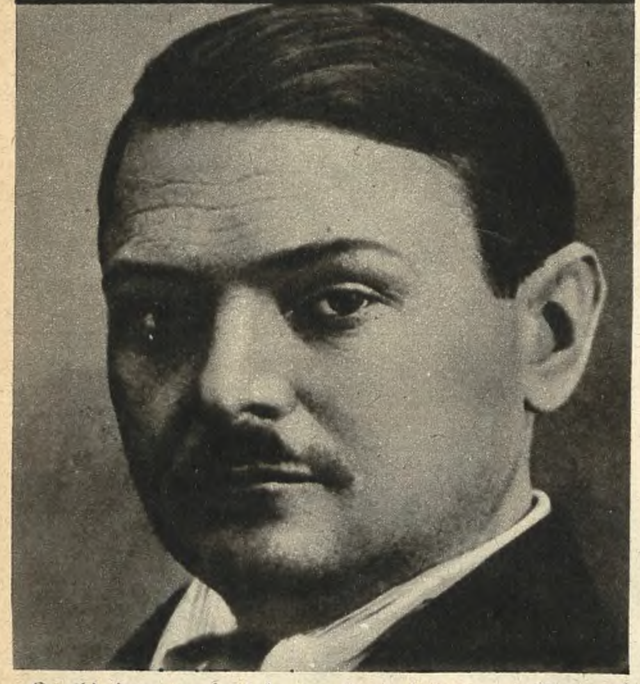
KATASTROFA NA TORZE WYŚCIGOWYM W LOS ANGELES.



Prawdziwie o szczęściu, może mówić znany kierowca automobilowy Pierre Bertrand, który brał udział w wyścigach automobilowych w Los Angeles - Ameryce. W chwili, gdy chciał on minąć jednego z zawodników i znajdował się na oślizgłym wirażu, wóz stracił równowagę, obrócił się kilka razy w kółko i wyrzucony w powietrze (na zdjęciu) opadł na ziemię. Dziwnym zbiegiem okoliczności Bertrand nie postradał życia. Doznał tylko zgniecenie kilku żeber. Zaznaczyć należy, że najczęstszą przyczyną katastrof automobilowych na torach wyścigowych jest pęknięcie opony, względnie zarzucenie na mokrym, zabłoconym torze. Wobec zawrotnej szybkości, z jaką maszyny wyścigowe posuwają się, wypadki takie prawie z reguły kończą się śmiercią.

Scherl — Berlin.

NASTĘPCA KIROWA.



Opróżnione wskutek tragicznej śmierci Kirowa stanowisko sekretarza Centralnego Komitetu partji komunistycznej Unji sowieckiej objął A. Zdanow. *International Press Photo Service — Warszawa.*

ECHA KARNAWAŁU W KATOWICACH.



Do najwytworniejszych zabaw sylwestrowych w Katowicach należał bal, urządzony przez Klub Bridżowy Pań, który odbył się w salonach Syndykatu Polskich Hut Żelaznych. Dochód z tej imprezy przeznaczono na bezrobotnych. Na zdjęciu grupa uczestników zabawy.

Fot. „STAR" — Katowice.

OSTATNI KOLENDNICY KRAKOWSCY



św. Józef, góral i żyd na turoniu.



Harmonista.







Głowa turonia.

Pojawiają się codziennie wieczorem na ulicach Krakowa w okresie od Bożego Narodzenia do Matki Boskiej Gromnicznej i wędrują od lokalu do lokalu, budząc wszędzie zainteresowanie.

To kolendnicy! Przebrani za żydów, za górali, za św. Józefa, śpiewają i tańczą, wedle odwiecznego rytuału, ustalonego jeszcze przed wiekami i przekazywanego z ojca na syna. Zawitali także do redakcji „Światowida".

— Skąd jesteście, pytam kolendników.

— Z Czerwonego Prądnika, odpowiadają. Kolendować nauczył nas nasz ojciec Włodzimierz Słodykiewicz, murarz.

— Toście z murarskiej familji?

— A z murarskiej. W zimie nima nijakiej roboty. To jedni murarze godzą się za karawaniarzy, inni ptaki chwytają a jeszcze inni chodzą z kolendą.

— A dużo zarabiacie dzienie?

— Czasem i trzydzieści złotych, ale trzeba wykupić kartę przemysłową, bo inaczej policja nie daje spokoju.

— Wielu was chodzi?

— Św. Józef, góral, dwóch żydków i harmonista.

— Dlaczego aż dwóch żydków?

— Bo, jakby się jeden upił, albo jakby go aresztowali, żeby miał go kto zastąpić na przedstawieniu.

— A co robi św. Józef?

— Zbiera pieniądze, jako najpoważniejszy wiekiem i najbardziej godny zaufania. Inny toby może ukradł...

— No a teraz zaśpiewajcie coś...

Kolendnicy nie dają się prosić. Góral tańczy „drobnego", aż drzazgi lecą z podłogi. Stary żyd w cylindrze harcuje na turoniu, drugi żydek także w lansadach przebiega po pokoju. Tylko św. Józef zachowuje spokój. Rozlega się piosenka żydka na turoniu:

„Gdym przyjechał do Krakowa, tom się najadł strachu.
Gdym zobaczył nowy tramwaj z dyszelkiem na dachu
Chodzę rynkiem naokoło, a tu andrus bieży
Wykrzykuje, wykrzykuje — Kuryer, Kuryer świeży!
Zatrzymajże pięć dolarów, daj mi spokój święty
Ja mu mówię, a tu tramwaj wjechał mi na pięty..."

Przypuszczam, że piosenka ta powstała przed trzydziestu laty, kiedy tramwaj elektryczny „z dyszelkiem" był jeszcze sensacją. Ale mniejsza z tem. Ktoby tam badał metrykę piosenek. Im starsze, tem lepsze. Bo nic tak nie raduje duszy, jak echo tradycji, jak echo dawno minionych lat. Więc śpiewajcie kolendnicy i niech się wam darzy jak najlepiej. Niepodobna bowiem patrzeć na was bez łezki: wszak już jesteście ostatnimi kolendnikami w starym Krakowie.

KUM.



Stary kościółek w Zakopanem w szacie śnieżnej.



Viviane Hülten, łyżwiarska wicemistrzyni świata, wzbudziła podziw swojemi ewolucjami na lodzie w Zakopanem.



Por. Dąbski-Nehrlich (7 d. a. k.), zeszłoroczny zwycięzca zawodów zakopiańskich, zeskakuje z konia po treningu.



Bronek Czech i Stanisław Marusarz.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Wymarsz na narty.



Jazda za saniami.



Pierwszy krok narciarski.

ZAKOPANE W ZIMIE.

Więc nareszcie... Spadł śnieg i zrobiła się zima. Gołe dotychczas góry i zagony pokryły się białym puchem, a drzewa uginają się pod grubą okiścią. Narciarze odetchnęli. Mogą nareszcie trenować na śniegu. a nie na piasku. Mogą skakać, podchodzić, zjeżdżać i paradować w jaskrawych kostjumach i granatowych mundurach.

Z nadejściem zimy wstąpiło też i nowe życie w Zakopane, zimową stolicę wszelkich sportów.

Oficjalne otwarcie sezonu odbyło się w ubiegłą sobotę, konkursem skoków na Krokwi. Następnego dnia nastąpiła inauguracja IV Międzynarodowych zawodów łyżwiarskich w jeździe figurowej dla pań i panów, oraz par o mistrzostwo Zakopanego. Na zawody te przybyła wicemistrzyni świata Viviane Hulten, której brawurowe ewolucje na lodzie i fenomenalne skoki budziły powszechny entuzjazm.

Górale zacierają ręce, bo Zakopane przepełnione, jest więc okazja do zarobku. W regulaminie wewnętrznym stolicy Podhala nie wiele się zmieniło. To znaczy, obowiazuje po dawnemu chodzenie na dancing w południe do Karpowicza, popołudniu do Trzaski, wieczorem do Morskiego Oka, a nad ranem do Jaszczurówki.

Obowiązujący strój: kostjum narciarski, ewentualnie sweter. Chodzą słuchy, że Amor założył w Zakopanem swoją główną kwaterę i zamówił nowy transport strzał. Zapotrzebowanie bowiem na ten towar jest olbrzymie. Podobno tego roku strzały są wyjątkowo celne i ugodziły już niejedno serduszko w sam środek. Ale ludzie nie unikają tego malutkiego strzelca i każdy rad podstawia się nawet pod jego łuk.

Miałem sposobność rozmawiać z Amorkiem na poczcie głównej. Zrozpaczony wypełniał właśnie blankiet dla Ministerstwa Handlu i Przemysłu, jako załącznik do podania o pozwolenie przywozu większej ilości trzciny tonkińskiej.

— Co ja pocznę teraz — jęczał, skarżąc się przedemną — wyczerpałem cały zapas trzciny przez święta i nie mam z czego robić strzał.

— A z leszczyny?

— Chyba pan żartuje! Strzała musi być lekka, jak miłość zakopiańska.

— Ale chyba Ministerstwo da panu pozwolenie?

— Nie wątpię, przecież to artykuł pierwszej potrzeby. Spociłem się tylko, studjując arkusz przywozowy. Trzeba mieć naprawdę głowę ministerjalną, żeby się wyznać na tych wszystkich rubrykach.

Wymierający w Polsce automobiliści są także zadowoleni, bo nareszcie mogą jeździć do Zakopanego, jak po asfalcie. Śnieg bowiem, to najlepszy drogomistrz. Remontuje gościńce szybko i tanio, a co najważniejsze, nie żąda zwrotu kosztów i nie nakłada na ten cel nowych podatków.

Wreszcie ostatnia sensacja: konkursy hippiczne. Mają one już ustaloną sławę i reputację w całej Polsce. Gromadzą elitę jeźdźców i koni. Na razie do treningu stanęło 66 koni. Są reprezentowane wszystkie pułki kawalerji, nawet z najodleglejszych zakątków Polski, jak np. 27 pułk ułanów z Nieświeża.

Słowem Zakopane przygotowało na zimowy sezon program bogaty i urozmaicony. Będzie na co patrzeć i co podziwiać...



Ogólny widok Sanoka. Na lewo kościół parafjalny, w pośrodku klasztor OO. Dominikanów.

SANOK W PERSPEKTYWIE WIEKÓW.

Było to dawno, bardzo dawno, w tych zamierzchłych czasach, kiedyto tatarska dzicz, hordą płynąca z Azji, wdzierała się niewstrzymaną falą w głąb ziem ruskich i polskich, tratując i w perzynę obracając wszystko, co na drodze było.

Wtenczas to prawdopodobnie zbudowano Sanok: na górze, wyrastającej z doliny Sanu i pnącej się stromo wzwyż. I stanął jako strażnica czujna i baczna. U stóp mu się ścieliła równina, obrzeżona wokrąg lesistym wieńcem gór.

Srebrny San wił się wzdłuż doliny, podpływał aż pod wzgórze, szerokim oplotem połyskliwej wstęgi obejmował skalisty zrąb grodu od wschodu i północy, poczem go porzucał, płynąc prosto, aż w nagłym skręcie przedzierał się potężnym przełomem poprzez górski łańcuch i niknął gdzieś w mrokach lasów, bieżąc w swą dalszą wędrówkę ku Wiśle.

Sanok stał na wyniosłym szczycie i strażował: widział wokół wszystko, aż po ciemń odwiecznych borów i lasów, zamykających widnokrąg.

Był okiem Sanu: S a n o k.

Dzięki tym cechom strategicznym, już w najwcześniejszych początkach był przedewszystkiem punktem obronnym; a że przytem leżał u wylotu Łupkowskiej Przełęczy, a więc na trakcie, wiodącym z Węgier na Ruś Czerwoną, był także i ważnym węzłem handlowym.

Sanok, jako gród, miał zamek obronny, w którym rezydował burgrabia wraz z zbrojną załogą. A że czasy były burzliwe, napady Węgrów czy Tatarów były przygodą częstą, więc ludność z okolic chętnie ściągała ku grodowi i osiedlała się bądź w jego murach, na górze, bądź w dolinie, na podgrodziu, znajdując w razie potrzeby schron i opiekę w grodzie.

Każdy kupiec, ciągnący z Węgier lub na Węgry, o Sanok zawadzić musiał; musiał się w nim zatrzymać. Tutaj towary swoje sprzedawał, lub wymieniał, tu zostawiał wieści ze świata przyniesione, a nowiny, w grodzie zebrane, niósł z sobą w dalszą drogę, w inne strony; tutaj się ogniskował wszelki ruch i myśl wszelka, związana z potrzebami okolicznej ludności.

To też, życie grodu, poddane świeżym, ożywczym wpływom coraz to nowych zdarzeń, rozwijało się, biło żywem tętnem. Gród rozrastał się, stawał się ośrodkiem, stolicą ziemi sanockiej, jednej z ziem Rusi Czerwonej, władanej wówczas przez ruskich książąt.

Ale właściwy rozwój Sanoka zaczyna się dopiero z chwilą przyłączenia Grodów Czerwieńskich do Polski. Kazimierz Wielki, obejmując te ziemie, roztoczył nad niemi swoją możną opiekę: zorganizował je, nadał im liczne przywileje i popierał pochód religji katolickiej, a z nią pochód cywilizacji zachodniej.

Sanok zawdzięczał wiele temu mądremu monarsze, który niejednokrotnie sam w murach jego gościł, a każdy pobyt swój znaczył cennym śladem, w postaci jakiegoś przywileju na rzecz miasta. Przywileje te, a zwłaszcza najważniejszy z nich: nadanie miastu prawa magdeburskiego, stanowią podstawę jego rozkwitu.

Rozpoczyna się zaludnianie sanockiej ziemi. Koloniści z Zachodu ściągają całemi gromadami, niosąc z sobą zdobycze tamtejszej kultury w rzemiośle, handlu i przemyśle, niosąc nowe formy gospodarstwa rolnego, nowe prawo, oraz religję Chrystusową, przyozdobioną w formy Rzymu i jego duchem owianą.

Ziemie odłogiem leżące, świecące dotychczas pustkami, zaroiły się: powstają nowe wsie i miasteczka, wyrastają dworzyszcza możnych donatarjuszów, plenią się dworki i osiedla uboższej szlachty.

Proces ten ciągnie się poprzez lat dziesiątki XIV i XV w., a sanocka ziemia coraz bogaci się w ludzi i domostwa. Kwitnie.

Samo miasto wyzyskuje swoje przywileje, naturalne i królewskie, o ile to było możliwe. Kiedy jednak z nieokiełznanym rozrostem swobód i znaczenia szlachty, miasta coraz bardziej w ich rozwoju krępowano i Sanok uległ temu samemu losowi. Ujemne skutki prawnych ograniczeń, godzących w miasta, on również odczuwał.



Widok rynku w dzień targowy. W pośrodku gmach Magistratu.

ZDJĘCIA FOT. GOTTDANK SANOK.



Lewe skrzydło dawnego zamku z czasów królowej Bony. W gmachu tym mieści się muzeum ziemi Sanockiej.



Dokument z dnia 9. marca 1530 r. wydany przez biskupa przemyskiego Jana z Czarnkowa dla cechu kuśnierzy.

Sanok miał szczęście przyjmować w swych murach, oprócz Kazimierza W., także i innych królewskich gości. I tak, bezpośrednio po śmierci Kazimierza, bawi w Sanoku dwukrotnie Władysław Opolczyk, lenny pan Rusi Czerwonej z nadania króla Ludwika Węgierskiego. Trwałym śladem jego pobytu w tem mieście i jego troski o nie jest założenie klasztoru OO. Franciszkanów; pozatem, dokumenty stwierdzają jego działalność kolonizacyjną. Także Władysław Jagiełło przebywał tu dwukrotnie; w czasie drugiego pobytu, w r. 1417, wziął ślub w Sanoku z trzecią swoją żoną, Elżbietą Granowską. Ostatnia żona Jagiełły, Zofja, już po śmierci króla, gości również w sanockim grodzie, a nawet tutaj, jako królowa, sądzi i rozstrzyga w sporze miasta z jednym z mieszczan. Wreszcie, na sanockim zamku przebywa królowa Bona, już jako wdowa, i to przez dłuższy czas.

Według podania zamierzała ona zbudować po przeciwległej stronie Sanu, na wysokiej, lesistej górze, drugi zamek i połączyć go mostem z zamkiem sanockim. Most ten, przytwierdzony zapomocą grubych, skórzanych rzemieni, miał prowadzić nad przepaścią, dzielącą oba wzgórza zamkowe, na przestrzeni około 5 km.

Dzieło jednak do skutku nie doszło, bo — podobno — roboty, wykonane za dnia, ktoś w nocy burzył. Łomy kamienne i resztki gruzów do dziś tam leżą, porosłe odwiecznym mchem. U podnóża tej góry znajduje się studnia, którą legenda wiąże również z osobą Bony. Otóż, w czasie jednej przejażdżki królowej, z pod kopyt jej konia wytrysło nagle źródło, bijące silnym strumieniem. Źródło ujęto w kamienne cembrowiny i nazwano Królewską Studnią. Studnia ta zachowała się doskonale po dziś dzień.

Sanok, jakkolwiek ma tylowiekowy żywot i wcale bogatą przeszłość, pamiątek posiada niewiele. Kilkakrotnie nawiedzany pożarem, stawał się jego pastwą i nanowo musiał się ze zgliszczy odradzać.

Do naszych czasów przetrwał zamek, w części jednak tylko i w zmienionej postaci. Przebudówki i przeróbki odzierały go powoli z cech jego pierwotnej i stylowej architektury tak, że dzisiejszym wyglądem nie zdradza prawie zupełnie swojego świetnego, odwiecznego pochodzenia. W dodatku, ponieważ rząd austrjacki, jako właściciel zamku, nie łożył na jego konserwację, a tylko w miarę możności wyzyskiwał, więc z biegiem czasu oba potężne jego skrzydła trzeba było rozebrać, z obawy przed runięciem. Ostatniej rozbiórki dokonano bezpośrednio przed wojną światową. Ostała się więc tylko część środkowa, która dzisiaj, jakkolwiek dobrze zachowana, stoi pustką. Piętro dotychczas zajmował starosta, jako prywatne mieszkanie, ale ostatnio wyprowadził się stamtąd; dół przeznaczono na zbiory Muzeum Ziemi Sanockiej, które się właśnie zakłada.



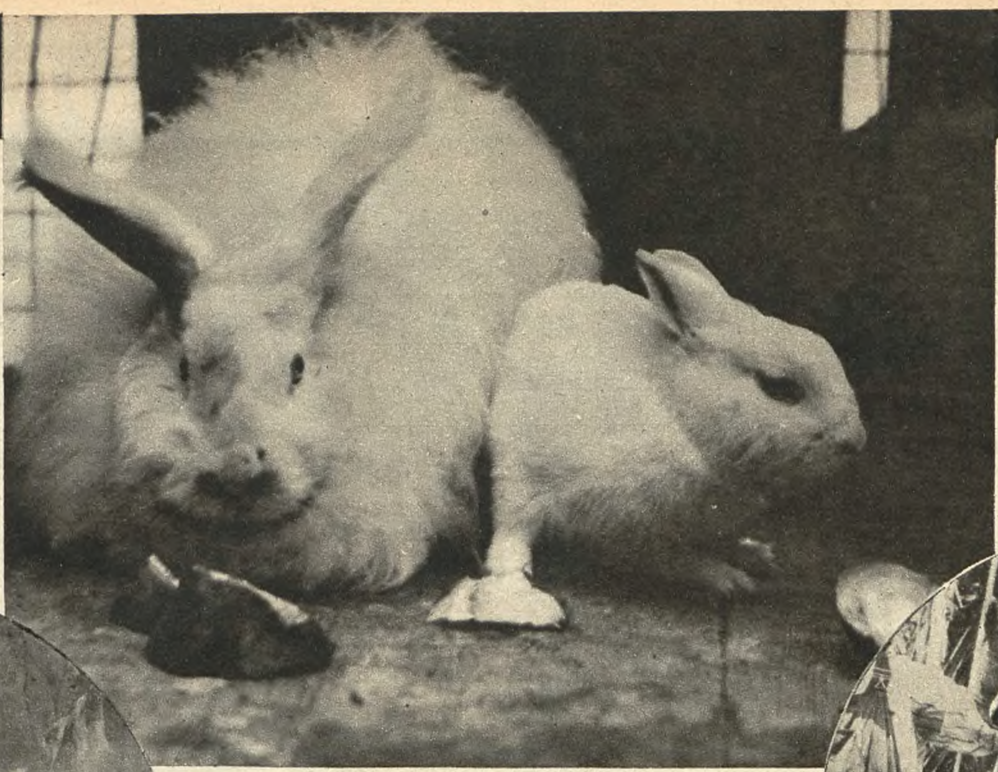
Dolina Sanu, widziana z ogrodu zamkowego.

Zachował się również klasztor OO. Franciszkanów wraz z kościołem, w postaci, jaką mu nadano po ostatnim pożarze w r. 1872. Tylko resztki przyklasztornych obronnych murów z olbrzymią bramą wjazdową utrzymały swój odwieczny charakter. Pozatem wszystko, coby jeszcze mogło zaświadczyć o minionych wiekach miasta, runęło w gruzy, strawione niszczącym żywiołem wielokrotnych pożarów.

Dr. Słuszkiewicz Edmund

NIE POPRAWIAĆ NATURY.

Ilekroć człowiek usiłuje poprawiać naturę, mimowoli staje się sprawcą katastrof, które wyrastają mu nad głowę i których potem niejednokrotnie nie potrafi już opanować. Przyroda bowiem nie pozwala na zakłócanie odwiecznej równowagi, jaka panuje pomiędzy człowiekiem, zwierzętami i roślinami, a która sprawia, że każdy gatunek może istnieć i rozwijać się w pewnych, ściśle określonych granicach. — Przyroda dba o to, aby jedne jej twory nie stały się zbyt niebezpieczne dla drugich, by mocniejszy był zawsze w szachu trzymany przez słabszego, by, słowem, każdemu było dane to,



Plagą Australji są dzikie króliki, których ilość obliczają tam na 60 miljonów. Rozmnożyły się one z kilku królików, przywiezionych niebacznie przez kolonistę.



W północnej Karolinie wytępienie orłów stało się przyczyną wyginięcia przepiórek



Papugi nowozelandzkie zerwały z wegetarjanizmem...

co mu jest niezbędnie potrzebne do życia. Świadczą o tem następujące przykłady.

W 1851 r. sprowadzono do Australji 12 par królików, by w ten sposób



Plantacje trzciny cukrowej na wyspie Jamajce.



Para zawleczonych na Jamajkę szczurów stała się katastrofą dla tej wyspy.

zasilić ubogą faunę najmłodszej części świata. Króliki te, puszczone dziko, szybko rozmnożyły się i stały się plagą Australji. Dziś jest ich tam już około 60 miljonów a walka z niemi, prowadzona przy pomocy gazów, bakteryj i całej armji myśliwych, okazała się zupełnie beznadziejną. Króliki zagarniają coraz większe przestrzenie pod swoje władztwo i ogałacają je z trawy i wszelkiej zieleni, pozbawiając bydło paszy.

W tej samej Australji był ptak olbrzym rybołów. Tępiono go zawzięcie, ponieważ wydawał niesamowite wrzaski. Jednocześnie jednak ze zmniejszeniem się ilości rybołowów, wzrosła zastraszająco liczba węży jadowitych, tak, że u niektórych farmerów padała rocznie od ukąszeń tych gadów jedna piąta bydła. Badania wykazały, że rybołów pożera dziennie około 20 węży, jest więc ich niezastąpionym tępicielem. Obecnie w Australji obowiązuje surowy zakaz strzelania do rybołowów.

Wyspa Jamajka była uważana za raj na ziemi, aż do chwili, gdy zagościł tam pierwszy szczur, zawleczony z okrętu. Zwierzęta te w krótkim czasie opanowały całą wyspę i wyrządzały miljonowe szkody, niszcząc środki żywności. Wobec tego sprowadzono na Jamajkę z Indyj trzy pary zwierzątek zwanych mungo, które są odwiecznemi wrogami szczurów. Mungo rozmnożyły się szybko, pożarły wszystkie szczury, a ludność odetchnęła z ulgą. Ale nie na długo. Mungo bowiem, gdy zbrakło im szczurów, zabrały się do jedzenia kur, kaczek, gęsi, jaszczurek i żab. Miało to ten skutek, że na wyspie rozpleniły się znowu w zastraszający sposób najrozmaitsze owady, dokuczliwe muchy i różne pasorzyty.

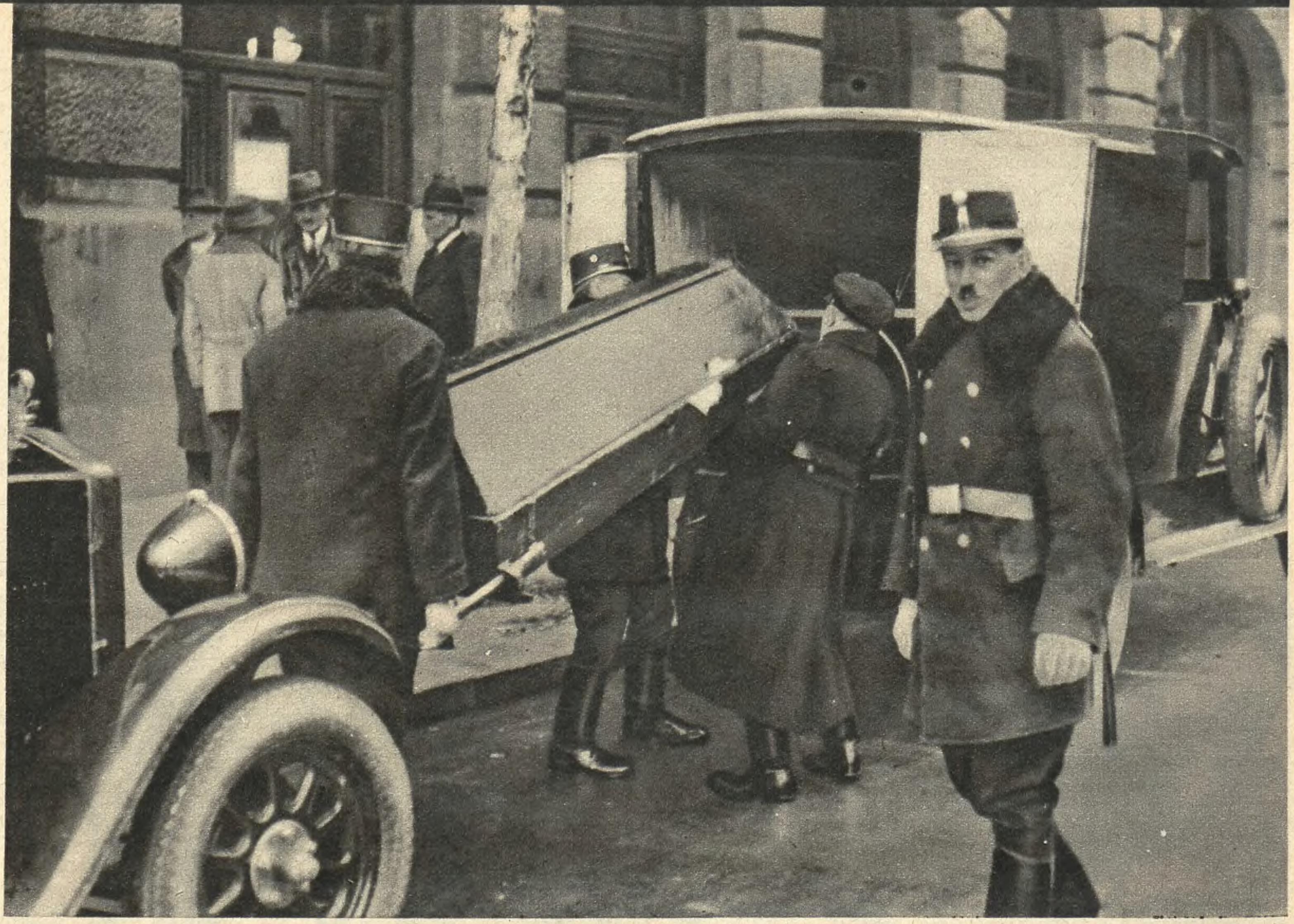
W północnej Karolinie w Stanach Zjednoczonych rozpoczęto przed laty na wielką skalę hodowlę przepiórek. Farmerzy byli jednak niezadowoleni, że wiele tych ptaków padało ofiarą orłów, które z wielkiem zadowoleniem powitały urozmaicenie swej kuchni. Wobec tego farmerzy wystrzelali prawie wszystkie orły i dopiero wówczas spostrzegli, że zrobili kapitalne głupstwo. Wyzdychały im bowiem prawie wszystkie przepiórki. Po bliższem badaniu wyszło na jaw, że w tamtej okolicy były owady, które swe jajeczka składały na skórze przepiórek. Gąsieniczki, wylęgnięte z tych jajek, pasorzytowały na skórze ptaków, powodując ich osłabienie. Te słabe i chore jednostki stawały się łatwym łupem orłów, które w ten sposób mimowoli zapobiegały rozszerzaniu się zarazy. Gdy orłów zabrakło, zaraza objęła wszystkie ptaki i wyniszczyła je doszczętnie.

Sprowadzenie do Nowej Zelandji zwierząt trawożernych, wywołało zwyrodnienie ptactwa, żywiącego się ziarnem, dla którego nagle zabrakło odpowiedniego pożywienia.

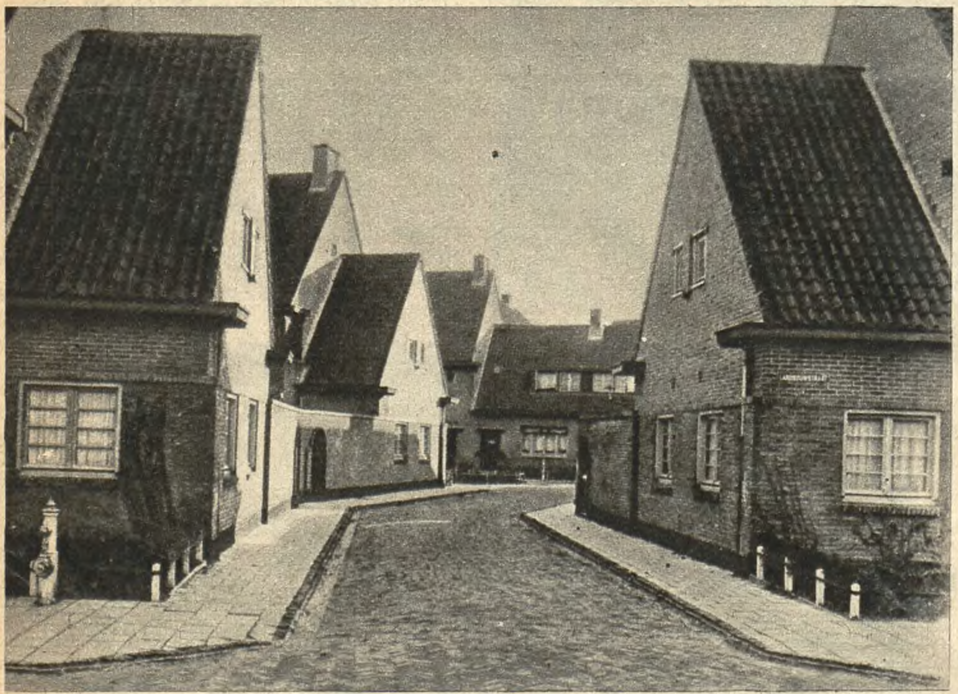
Niektóre więc papugi z konieczności zerwały z wegetarjanizmem i stały się takiemi szkodnikami, że rząd obecnie nakłada cenę na ich głowy.

Wreszcie przykład krajowy. Bezmyślne wycinanie lasów stało się przyczyną coraz częstszych wylewów rzek a są także dane, że sztuczny wylęg łososi spowodował wybuch epidemji wrzodnicy, która dziesiątkuje rybostan Dunajca, zwłaszcza, że chore ryby nie są usuwane, jak to było w dawnych czasach, przez wydry, prawie zupełnie wytępione.

MORD RABUNKOWY W BUDAPESZCIE.



Na filję węgierskiego Banku Komercjonalnego przy pl. Wolności w Budapeszcie dokonali trzej bandyci w Sylwestra napadu rabunkowego. Próbowali oni steroryzować obecnych, ale przyjęci strzałami uciekli, pozostawiając jednego zabitego. Urzędnik, siedzący przy kasie padł również na swoim posterunku od kul rewolwerowych. Napad ten, wykonany w centrum miasta, wywołał wśród ludności wielkie wzburzenie. Policja natychmiast rozpoczęła pościg za bandytami i jest już na ich tropie. Na zdjęciu przenoszenie trumien ze zwłokami zabitych z Banku Komercjonalnego w Budapeszcie.



Nowa dzielnica w Amsterdamie.

DOM HOLENDERSKI.

Wzdłuż wybrzeża morskiego, miejscami na milę i więcej wgłąb kraju, ciągną się w Holandji wydmy. Jest to falista, piaszczysta płaszczyzna, pokryta bardzo mierną roślinnością. Tu i ówdzie krzaczki skarłowaciałe sosny, wierzby, topole srebrnoliste urozmaicają monotonność tej je dynej w swoim rodzaju przyrody.

Opuszczając to ustronie i idąc wgłąb kraju, widzi się domy i ludzi, oddycha się swobodniej.

Tuż do wyżej opisanych wydm przytykają żyzne pastwiska, poprzerzynane szerokiemi rowami z wodą. Na tych pastwiskach pasą się stada bydła częstokroć cały rok, zależy to od natężenia zimy, która w Holandji jest bardzo łagodna. Dojenie krów odbywa się też na pastwiskach i to wyłącznie przez mężczyzn, ale tylko dwa razy dziennie, rano i wieczorem.

Domy holenderskie są to zwykle budynki jednopiętrowe, obliczone na jedną rodzinę, i to począwszy od najwykwintniejszych do domków robotniczych. Po większych i wielkich miastach stawiane są w stylu koszarowym, ale i tu jeszcze, o ile tylko możebne, każda rodzina ma swoje własne wejście i własne schody.

Każdy Holender lubi niezmiernie wygodę we własnem ognisku. To też podstawowem zadaniem każdej Holenderki jest uczynić mieszkanie wedle stanu i możności przyjemnem i przytulnem.

Wzorowy porządek jest podstawą każdego gospodarstwa. Od piwnicy do ostatniej skrytki na górze nie znajdzie się i na lekarstwo pyłku kurzu, albo nici pajęczej. Meble mogą być skromne i stare, ale lśniące jak nowe, bo przynajmniej raz w miesiącu nacierane bywają odpowiednią pastą.

Podłogi i w najuboższym domu pokryte są linoleum, lub też imitacją jego, a wszystko lśni od czystości. W najuboższej nawet rodzinie znajdzie się kilka wygodnych krzeseł z poduszkami, na których po troskach dnia domownicy wygodniej mogą odpocząć. Podnóżki są nieodzownemi mebelkami, bez nich Holenderka nie umie się obejść. Gdy gościa zaproszą usiąść, natychmiast podsuwają mu podnóżek pod stopy.

Nieodzownym też meblem w domu holenderskim jest maleńki stolik pod ścianą, na którym obok filiżanek i wszelkich przyborów do kawy, lub herbaty, pierwsze miejsce zajmuje mała maszynka spirytusowa, lub naftowa, na której cały dzień stoi gotowa kawa lub herbata, ulubione napoje Holendrów.

Najpiękniejszą ozdobą mieszkania są starannie pielęgnowane kwiaty i rośliny doniczkowe.

Wracając jeszcze do czystości w domu, nie można pominąć uprzątania, które się odbywa w każdem mieszkaniu co wiosnę — i to gruntownie. Niema ani jednej szafy, szufladki, żeby nie była wymyta wodą z mydłem i czystą wodą spłukana. Ściany po odkurzeniu, ścierają czystą szmatą, są bowiem olejno malowane, a potem zmywają mydłem.

W całem mieszkaniu nie znajdzie się miejsca, żeby się z wodą, mydłem lub pastą niespotkało. — Nawet podłoga na strychu i krokwie dachu bywają oczyszczane.

Łóżka, po usunięciu sienników lub materacy, bywają też zmywane, a po litura wierzchnia pastą wyświecona.

Po gruntownym zrobieniu porządku w domu rozpoczyna się usuwanie śmieci z podwórza, w stajniach, oborach i spichlerzach, wedle tego, jakiem kto gospodarstwem rozporządza.

Lamy i paillety

Paryż, w styczniu.

Każdy karnawał przynosi najbardziej w danym sezonie wyszukane materjały i modele. W tym roku możnaby powiedzieć bez żadnej przesady, że wspaniałość materjałów na suknie balowe przechodzi wszystko, co dotąd na tem polu stworzono, a więc lśniące lamy we wszystkich odcieniach, cieniutkie aksamity, przetykane metalowemi niteczkami o migotliwych blaskach, tiule naszywane pailletami w prześliczne wzory.

Duże dekolty sukien wieczorowych wymagają okrywania pleców delikatnemi pelerynkami z piór czy kwiatów lub gazy, bo piękna pani w przejściu z garderoby do sali balowej nie chce ukazywać się odrazu w samej sukni. Są więc nowe kolekcje filuternych cape, które przydają wiele swoistego wdzięku strojnej sylwetce balowej.

Osobny rozdział poświęcić należy okrywkom futrzanym, które mają ochronić przed zimnem, nie mnąc przytem fantazyjnych nieraz krojów sukni. Okrywka nie jest zatem płaszczem, lecz najczęściej także rodzajem cape'u, wykonanego z cennych futer z gronostajów, soboli i in.

Cały strój balowy przedstawia się w połączeniu tych wszystkich elementów niezmiernie efektownie. Na pierwszych balach paryskich ukazały się nieprawdopodobnie piękne sylwetki kobiece. Do sukni z bladoseledynowej lamy — cape z lekkoróżowych piór strusich a na to okrycie z gronostajów, z pod kołnierza którego wychylały się zalotnie i figlarnie różowe piórka wokół roześmianej buzi. Inny typ, równie ciekawy, stanowiła suknia z rdzawych pailletów, mały cape z błękitnej gazy z aksamitnemi kwiatami i płaszcz sobolowy, lub niebieska suknia aksamitna, przetykana srebrnemi niteczkami i do tego cape z srebrnej lamy i popielicowy płaszcz.

Prócz płaszczy futrzanych często widzi się płaszcze wieczorowe z cięższego aksamitu, bardzo długie i efektownie wykończone, z ozdobnemi kołnierzami lub oryginalnemi rękawami. I tutaj cenne futra są najpiękniejszą ozdobą. **J. Z.**



Srebrna lama w połączeniu z białemi piórami jest niezwykle efektowna.



Suknia z pailletów z oryginalnemi rękawami i oddzielnym trenem.



Balowa tualeta z bladoniebieskiej lamy z kolosalnym trenem.

WYSTAWA ZBIORÓW FELIKSA JASIEŃSKIEGO W KRAKOWIE

W r. 1921 ofiarował ś. p. Feliks Jasieński swoje niezwykle cenne zbiory Gminie m. Krakowa, jako osobny oddział Muzeum Narodowego, nazwany jego imieniem. Nie doczekał niestety chwili udostępnienia tych zbiorów dla ogółu, wystawiwszy jedynie część swej przepysznej kolekcji dzieł malarstwa polskiego, jako uzupełnienie galerji w Sukiennicach. W ostatnim dopiero czasie mogły być zbiory ofiarodawcy przeniesione w całości z jego dawnego mieszkania prywatnego do przeznaczonego na ich pomieszczenie domu z fundacji Adama i Włodzimiery Szołayskich, przy ul. Szczepańskiej 11. W zaadaptowanym już częściowo budynku wystawiono na I piętrze okazy sztuki japońskiej, część wybranych dzieł malarzy polskich, w pięciu zaś salach utworzono wnętrza stylowe XVII—XIX wieku ze sprzętów, tkanin, obrazów współczesnych, wyrobów przemysłu artystycznego, minjatur i ceramiki. W ten sposób duża część kolekcji została uprzystępniona dla ogółu, a Kraków zyskał nową atrakcję o znaczeniu kulturalno-artystycznem.

Godzi się tu przypomnieć, że zbiory Feliksa Jasieńskiego — gromadzone przezeń z wielkim trudem, zapałem i znawstwem przez całe niemal życie — obejmują blisko 15.000 pozycyj inwentarzowych. Poza działem sztuki japońskiej (akwarele, gwasze, blisko 5.000 drzeworytów, tkaniny, bronzy, broń, wyroby z laki, rzeźby itd), szczególną wartość posiada kolekcja dzieł malarstwa polskiego z okresu pomatejkowskiego, dalej wspaniała kolekcja pasów polskich i wschodnich, dywanów i kilimów, grafiki polskiej i obcej, oraz bibljoteka, obejmująca dzieła, dotyczące sztuki.

Fakt częściowego udostępnienia zbiorów F. Jasieńskiego przypomniał polskiej publiczności kulturalnej tę niezwykłą i ze wszechmiar interesującą postać, która w dziejach sztuki polskiej ostatnich lat trzydziestu tak wybitną odegrała rolę, słowem, piórem i licznemi wystawami własnej kolekcji budząc odczucie i zamiłowanie piękna.

Dr. Zbigniew Bocheński.



Maska aktora z Narodowego Teatru Japońskiego.



Część amfilady pokojów, gdzie umieszczone są zbiory Jasieńskiego.



Feliks Jasieński — popiersie bronzowe Konstantego Laszczki.



Pokój z nabytkami z XVIII-go wieku.



Pokój z nabytkami z epoki cesarstwa.

sztuka i

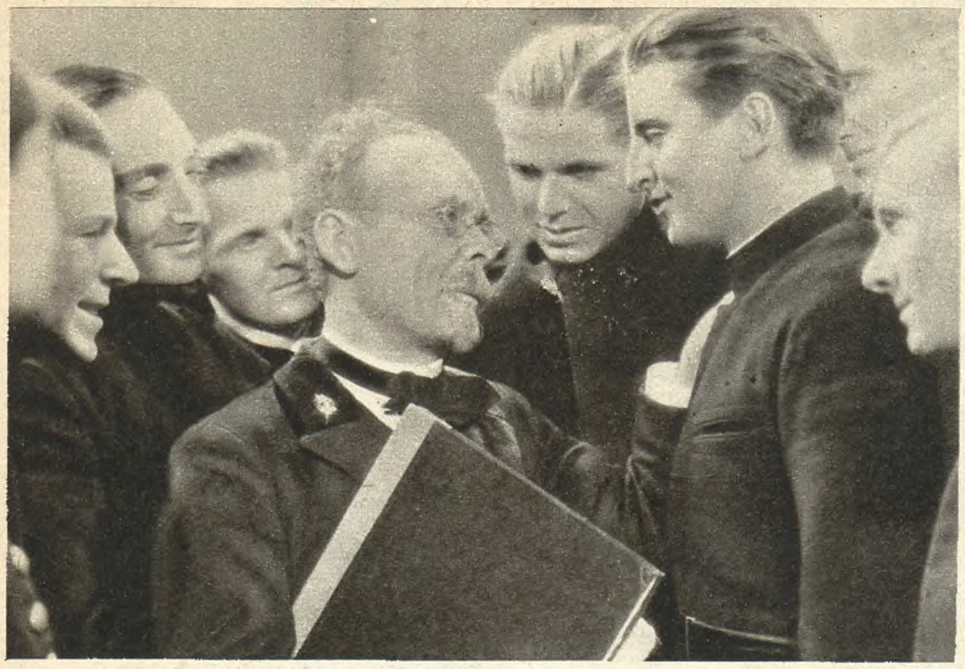
FILM



Barbara Karczmarewiczówna, ballerina Teatru Wielkiego w Warszawie

Van Dyck — Warszawa.

»MŁODY LAS«





Znicz we filmie „Młody Las“. Treść tego rewelacyjnego filmu, osnuta jest na tle walk o szkołę polską w b. zaborze rosyjskim.

Walter i Cybulski w filmie „Młody Las“.
Zdjęcia „LIBKOW-FILM“, Warszawa

Z CYKLU PORTRETY GWIAZD.

ANNA MAY WONG GWIAZDA CHIŃSKA



Anna May Wong. *Fot. „Paramount“.*

Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż kolorowej dziewczy nie zostać gwiazdą w U. S. A. — twierdzi Anna May Wong.

I trzeba przyznać jej rację. May Wong nie urodziła się w Chinach. Dopiero, gdy była już słynną gwiazdą, zobaczyła swą prawdziwą ojczyznę...

Przyszła na świat w ubogiej dzielnicy w Los Angeles. Rodzice jej, właściciele skromnej pralni, przenieśli się z San Francisko do przyszłej stolicy filmu w nadziei łatwiejszego zdobycia pracy.

Mała Anna pracowała ciężko na kawałek chleba. — Rano, tak jak wszystkie dzieci amerykańskie, chodziła do szkoły, popołudniu odnosiła wypraną bieliznę. Na zabawę nie miała czasu.

Gdy miała lat czternaście Los Angeles ogarnął szał filmowy: każdy kto miał okazję, starał się dostać do wytwórni. Jedynie Chińczycy stronili od atelier. Istnieje wśród nich przesąd, że fotografja jest cząstką duszy, a więc ci wszyscy, którzy biorą udział w filmach, zostaną narażeni na zupełną utratę duszy. Jedynie Anna May Wong pragnęła zostać aktorką. Wiedziała, że aktorzy i aktorki innej rasy nie są mile widziane w „krainie gwiaździstego sztandaru“ i wiedziała, że czeka ją długa i ciężka droga do sławy...

Ale spróbowała...

W tajemnicy przed rodzicami wymykała się z domu i statystowała w filmach. Pierwszy zwrócił na nią uwagę Douglas Fairbanks, który dał jej rólkę niewolnicy chińskiej w filmie „Złodziej z Bagdadu“.

Rodzice Anny dowiedziawszy się, że córka ich grywa w filmie — wygnali ją z domu. Przerażała ich myśl, że ich córka występuje na ekranie nawpół obnażona. Dopiero po paru miesiącach wybaczyli jej.

Anna May Wong z wzruszeniem wspomina te czasy. Jest dziś słynną gwiazdą. Filmy jej miały wszędzie ogromne powodzenie. Po występach w U. S. A. na scenie i w teatrze, Anna wyjechała do Europy; nakręcała filmy w Berlinie, w Paryżu, w Londynie. Londyn jest jej ukochanem miastem. Nie zawsze chce go opuścić.

Gdy wytwórnia Paramount przystąpiła do nakręcania filmu „Opium“, długo zastanawiano się, komu oddać rolę tancerki chińskiej Tu Tuan. Jest to główna rola w tym filmie. Początkowo chciano ucharakteryzować jakąś aktorkę amerykańską na Chinkę. Wreszcie zdecydowano zaangażować May Wong bez względu na to, jakie poda warunki, bo gwiazda niechętnie opuszcza Europę. Po długich pertraktacjach aktorka odpisała, że się zgadza. Po dwuletniej nieobecności przybyła do Hollywood.

Jeden z dziennikarzy amerykańskich napisał, że May Wong jest jedną z najinteligentniejszych i najlepiej wychowanych gwiazd filmowych. Rozmowa z nią, to prawdziwa przyjemność.

Jest to niebylejaka pochwała z ust Jankesa, gdyż w Ameryce gwiazdy innej rasy nie cieszą się zbytniem powodzeniem, ani sympatją. — Od czasów Hayakawy i May Wong nie zjawiła się na ekranie amerykańskim żadna gwiazda „żółta“. Obecnie Hayakawa wyemigrował do rodzinnej Japonji i nie interesuje się zupełnie filmem amerykańskim. May Wong jest więc jedyną gwiazdą z „krainy Smoka“, która występuje na ekranie.

W filmie „Opium“, który zostanie również sprowadzony do Polski, zobaczymy obok May Wong młodziutką gwiazdkę Jean Partzer i George'a Rafta w roli Chińczyka. Jest to pierwsza rola charakterystyczna Rafta. Prasa amerykańska oświadczyła, że jej kreacja aktorska jest wręcz niebywała.

„ŚLUBY UŁAŃSKIE“.

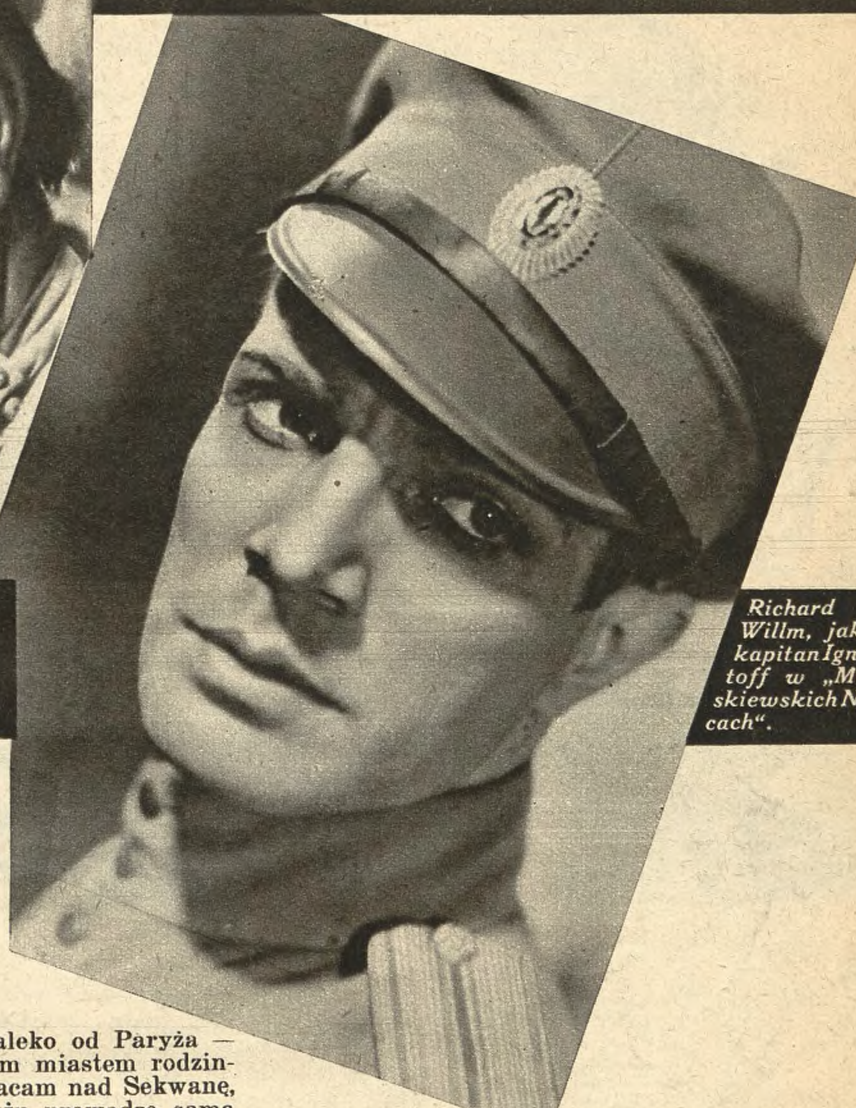


Witold Conti i nasza Shirley Temple w kapitalnej scenie w filmie „Śluby ułańskie“. MUZA-FILM



Czołowy aktor francuski Harry Baur w „Moskiewskich Nocach" Granowskiego.
Fot. „PARLOFILM" — Warszawa.

NOCE MOSKIEWSKIE.



Richard Willm, jako kapitan Ignatoff w „Moskiewskich Nocach".

5 minut z Mary Glory



Mary Glory.

(Korespondencja własna „Światowida").

Londyn, w styczniu 1935.

Bawi przelotnie nad Tamizą incognito Mary Glory. Dżentelmeński układ z kierownikiem prasowym Savoy Hotelu umożliwia nam zjawienie się w porę w hotelu, przed odlotem gwiazdy francuskiej.

Marie zjawia się wesoła z twarzyczką opromienioną uśmiechem. Szczebiocze akcentem kontynentalnym po angielsku. Widzi Pan — mówi na wstępie — reżyser zakazał mi mówić w Anglji po francusku. Muszę cały dzień mówić po angielsku. W Paryżu — tu wybucha śmiechem — uczyłam się na serjo cały miesiąc języka angielskiego, tu nad Tamizą wzięłam domowe lekcje angielskiego w czasie studjowania manuskryptu do filmu, który ostatnio w Elstree nakręciłam: „Król Paryża", przeróbka filmowa sztuki Savoir'a. Moim miłym angielskim partnerem w studjo w Elstree był Sir Cedric Hardwicke. Ach ci ludzie w Elstree są tacy uprzejmi: „kind, kink very kind" powtarza parokrotnie, wybuchając znowu kaskadą śmiechu, przemiła Paryżanka.

— Jak się Pani czuje w Londynie? — zapytuję.

— Nie lubię przebywać zadaleko od Paryża — mówi Mary — tęsknię za moim miastem rodzinnem. Gdy po jakimś czasie wracam nad Sekwanę, czuję się szczęśliwą. W Paryżu prowadzę sama auto oczywiście na prawo, a tu w Londynie pozbawiona jestem przyjemności szoferowania, bo nie umiem prowadzić na lewo. Ach ta Anglja! wszystko tu na odwrót, ale wszyscy są „kind and kind" (uprzejmi).

Stwierdzam, że Marie zrobiła duże postępy w angielskim. Używa pięknego słownictwa angielskiego, tylko akcent jest obcy.

— W Elstree nakręciłam mój pierwszy film angielski — mówi Glory. — A propos nazwiska: Glory przybrałam sobie jako pseudonim w czasie mej pracy filmowej. Prawdziwego nazwiska nie zdradzę Panu. W filmie pracuję pięć lat. Moim cicerone w świecie filmu był reżyser francuski M. Herbier, z którym nakręcałam film p. t. „L'Argent".

— Czy ma Pani ambicje wyjazdu do Hollywood? — zapytuję.

— Miałam propozycje, ale nie lubię zbyt dalekich podróży. Wyjazd do Ameryki jest dla mnie stanowczo za daleki.

Marie żywo giestykuluje i wybucha śmiechem, zwracając na siebie powszechną uwagę. W chwilę później usiłuje znowu przybrać maskę spokoju angielskiego. Proszę pana — mówi — mam tak mało w Londynie sposobności do mówienia po francusku, że gdy nadarza mi się sposobność, muszę dać upust temperamentowi.

— A propos menu angielskiego — czy Pani smakuje? — indaguję Marie.

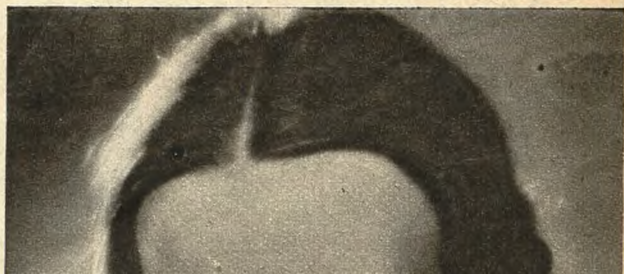
— Żywię się tylko owocami — śmieje się Marie, a pozatem rano na śniadanie jadam oficjalnie dużą porcję oryginalnego porridge'u. Bardzo ciężkostrawna potrawa, ale jestem w Anglji i muszę dostosować się do środowiska.

— Nie mam — żali się popularna aktorka — nawet czasu, by zaglądnąć do magazynów mód na Oxford Street. Przed hotelem Savoy czeka na mnie auto kursujące tylko do moich znajomych z kolonji francuskiej i z powrotem do hotelu. Wolne chwile spędzam na studjowaniu nowego manuskryptu, ale tytułu nie zdradzę, — śmieje się Marie. — Tom gruby — tu robi zgrabny ruch ręką w powietrzu i pokazuje dwoma paluszkami przestrzeń 5 centymetrów. To tyle — śmieje się znowu — jest co do czytania!

Mówimy o filmie polskim. Glory interesuje się naszą rodzimą produkcją, zapytuje o gwiazdy polskie i wyraża nadzieje, że kiedyś zawita do Polski. Podaje pióro. Roześmiana gwiazda francuska dedykuje swój fotos dla „Światowida", a na pożegnanie mówi że wyrusza do Westendu, aby spędzić choć jeden wieczór w teatrze angielskim.

(Sp).

CHOPIN PIEWCA WOLNOŚCI.



Hanna Waag, jako Konstancja Gładkowska, w filmie „Chopin, piewca wolności", którego akcja rozgrywa się w Warszawie w okresie powstania listopadowego. Krytyka zagraniczna w najwyższych superlatywach wyraża się o tym filmie, którego punktem kulminacyjnym jest koncert Chopina w Paryżu.
Fot. „PARAMOUNT".

MACHATY





Znakomity reżyser czeski Gustaw Machaty.



Świąteczny sezon kinowy w Pradze stał pod znakiem wielkich premjer filmowych. Filmy te wyprodukowano przy współpracy reżyserów tej miary, jak Bolvary, Corda i Turżansky. Ale z największem napięciem oczekiwano ukazania się nowego filmu znanego czeskiego reżysera Gustawa Machatego pod tytułem ,„Nokturn".

Machaty należy dziś, pomimo swych 32 lat, do grupy tych czołowych reżyserów, których droga do światowej sławy prowadzi poprzez etapy wielkich, starannie przygotowanych, głęboko odczutych i oddanych filmów.

Po prawie dwuletniej przerwie od chwili nakręcenia sławnej „Łkstazy", stworzył Machaty swój nowy film, pełny tym razem tego prawdziwego życia, jakie jest dziś w nas i wokoło nas, pełne tragizmu i szarzyzny, blichtru i iluzji. A jednak tyle jest w nim czystości i tyle uczucia, że słusznie dzieło to, pełne współczującego spojrzenia na życie i przepojone smutkiem i żalem — otrzymało nazwę: „Nokturn".

Konstrukcja tego filmu jest wprost prymitywna. Tak prymitywna, jak nią czasem potrafi być tylko rzeczywistość. Matka, ojciec, dziecko, „on" i „ona" — tych pięć zasadniczych i głównych osób tworzy dwie grupy, między któremi jest mały chłopczyk. Reszta — to epizody — ludzie drugoplanowi — jak w życiu.

Matka porzuca dziecko i męża, dla awanturnika — uwodziciela. Opuszczonego męża, który w swej rozpaczy chce zabić dziecko i siebie — powstrzymuje od tej podwójnej zbrodni jego chłopczyk. Młoda dziewczyna, uciekając z domu publicznego, dostaje się przypadkiem do mieszkania, gdzie leży to osamotnione i chore dziecko, i zostaje przy nim, by je pielęgnować. Nie mogąc mu zastąpić w zupełności matki, daje jednak małemu chłopczykowi całą swą miłość, płynącą z niespełnionych uczuć macierzyńskich. Prawdziwa matka dziecka — znękana rozczarowaniami i cierpieniem — wraca po niewczasie do niego i zastaje tu tą drugą matkę przy śpiącym swym synku. Nie pozostaje jej nic z dawniejszego życia. Zrozpaczoną ręką chwyta małego niedźwiadka leżącego na łóżku dziecka i zabiera go, jako ostatnią pamiątkę swego macierzyństwa Powraca do swego kochanka w chwili, kiedy ścigająca go policja wpada do hotelowego pokoju. Posądzona przez swego amanta o wydanie go policji, zostaje przez niego zastrzelona. W umierającej odzywa się zapóźno matka we wzruszających słowach: „Oddajcie dziecku niedźwiadka — gdyby się obudziło i niedźwiadka nie znalazło, płakałoby biedactwo". Z zastygłej ręki wysuwa się zabawka — jak zabawką było dla tej kobiety życie, jej miłość do dziecka i do męża.

Machaty prawie nigdy nie zatrudnia w swych filmach renomowanych aktorów. Idąc raz w Wiedniu przez aleje parkowe, spotkał bawiące się z psem czteroletnie dziecko, które swą niesłychaną na ten wiek mimiką i żywością zwróciło jego uwagę. Bystre oko reżysera już po kilku słowach zamienionych z dzieckiem, odkryło w niem nieprzeciętny talent filmowy. Po kilku próbach, na które przychodziła z chłopczykiem piękna matka jego, p. Marja Ray — zaangażował i dziecko i matkę.

Pani Ray, typ Marleny Dietrich, jest dzisiaj po debiucie swym w „Nokturnie", zasypywana ofertami na współpracę filmową ze strony wielkich producentów zagranicznych. Tak samo jej naprawdę cudowne dziecko. Ojca kreuje aktor niemiecki Hans Stüwe. Sceny jego z dzieckiem należą od czasu „Singing Fool" z Al Johnsonem do najlepszych w historji filmu ostatniego dziesięciolecia. Awanturniczego uwodziciela gra w filmie tym H. Pointner, który stworzył typ, uważany dotychczas za wyłączność Forstera i wybił się odrazu na aktora wielkiej miary. Debjutująca jako „Ta druga", Ria Byron, odtworzyła wiernie całą tragiczną prostotę młodego dziewczęcia, złamanego na progu swego życia.

Barwna, trzymająca w napięciu akcja i obrazy z wielkiego miasta, luksusowych hoteli Riviery, kasyna, a przedewszystkiem zdjęcia z natury i nadzwyczajnie opracowane szczegóły i fotografje składają się na film niepospolitej miary.

Inż. Władysław Schorr.





SCENY Z FILMU „NOKTURN".

ABDUL-HAMID.



Adrienne Ames, znana artystka amerykańska, gra główną rolę kobiecą w filmie „Abdul Hamid".

Londyn, w styczniu.

Studio w Elstree. Jeszcze parę uderzeń młotkiem dzielnych robotników, ostatnia „lustracja" reżysera i operatora i olbrzymia sala tronowa o 25 m. wysokości, niezmierzonej długości, o 80-ciu potężnych filarach i portalach gotowa jest do nakręcania najmocniejszych scen z filmu „Abdul Hamid". Oślepiające światła reflektorów rzucają silny blask na niebywały przepych i ogromne bogactwo dekoracyj. Na środku sali rozgląda się bohater filmu „czerwony sułtan" — Fritz Kortner, znany mi dobrze z czasów, kiedy święcił niebywałe triumfy na deskach teatrów berlińskich i we filmach produkcji niemieckiej.

„Ma pani naszego „krwawego sułtana" — powiada reżyser Karol Grune. — Do zdjęć poczynione być muszą jeszcze pewne przygotowania, może przez ten czas opowie on pani ciekawe perypetje naszego filmu.

I Kortner, przeglądając „Światowida", o którym wyraża się z wielkiem uznaniem, zaczyna ciekawą opowieść:

Jest rzeczą powszechnie znaną, że krwawy sułtan Abdul Hamid II, który ciągle żył w panicznym lęku przed zamachem, posługiwał się sobowtórem, który w przebraniu swego władcy występował w sprawach urzędowych i publicznych, podczas gdy „prawdziwy" sułtan przebywał tymczasem w ukryciu w jednej z tysiąca komnat swego pałacu. Jak wiadomo dalej sułtan był zarazem „kalifem" t. j. głową duchowieństwa islamskiego. I tę rolę spełniał sobowtór tchórzliwego tyrana.

Wedle jednej wersji sobowtór ten był wysokim dostojnikiem, wedle innej, bardziej prawdopodobnej, aktorem więzionym przez Abdul Hamida.

Przez przypadek dowiedzieliśmy się — od pewnego studenta arabskiego — ciągnie dalej Kortner — że człowiek ten żyje jeszcze po dziś dzień w ubogiej wschodniej dzielnicy Paryża. Wiedząc jak nieocenione usługi człowiek ten mógłby nam oddać dla naszego filmu, który chcieliśmy utrzymać w ramach najbardziej odpowiadających prawdzie historycznej, udajemy się wraz z reżyserem Karolem Grunem do Paryża „na poszukiwanie". Czekało nas trudne zadanie. Nie szczędziliśmy jednak trudów i nie traciliśmy nadziei. Dowiedzieliśmy się dalej, że nasz bohater prowadzi ubogi sklepik przy Marche aux Puces na paryskim rynku tandeciarskim. Starzec, którego wreszcie odnajdujemy i który istotnie przypomina podobiznę krwawego sułtana, który tak marnie skończył na wygnaniu, jest niewzruszony i milczy jak zaklęty. Zwątpiwszy już w skuteczność naszych starań idziemy machinalnie za starcem, który znika w zapadlej uliczce, by za chwilę zjawić się w nędznej restauracyjce, do której podążamy za nim. Staramy się nawiązać rozmowę, starzec odpowiada półsłówkami, o przeszłości swej jednak milczy. Przyrzeka zjawić się nazajutrz w tej samej restauracyjce. Następnego dnia czekamy, ale nadaremnie. Starzec przepadł bez wieści. Organizujemy „wywiad". Suty napiwek rozwiązuje języki „wtajemniczonych" i dowiadujemy się, że stary leży chory w jakimś nędznym przytułku. Przynosimy mu wino i wyszukane potrawy. Wino zaczyna działać i stary opowiada straszliwe dzieje „krwawego sułtana" które całkowicie zużyliśmy we filmie.

— Jedno mam tylko jeszcze życzenie — zwierzał się nam zagadkowy starzec — bym raz jeszcze w życiu mógł ujrzeć Konstantynopol.

Obecnie — kończy mój rozmówca — rzekomy sobowtór Abdul Hamida znajdować się ma we Wiedniu. Mówię „rzekomy", bo któż może wiedzieć, czy mamy faktycznie do czynienia ze sobowtórem ostatniego sułtana, czy tylko ze starym, nieszkodliwym manjakiem?

* * *

Do rozmowy przyłącza się p. Adrienne Ames, artystka wielkiej sławy, specjalnie z Hollywood sprowadzona dla roli tancerki we filmie „Abdul Hamid".

— Może pani dorzuci parę słów do ciekawych wywodów jej partnera, zapytuję?

— O tak — odpowiada z wypiekami na twarzy po męczącej scenie, nakręcanej „dla pewności" kilkanaście razy. — Ci, którzy nas oglądają na ekranie, widzą tylko to, co się dzieje na scenie. Mają przed oczyma naszą sławę, sukcesy, fantastyczne (niejednokrotnie przesadzone gaże). Nikt nie zastanawia się nad tem, jak ciężką i wytrwałą pracą wszystko to zdobywamy. Wie o tem może w części tylko ten, kto jest obecny przy nakręcaniu filmu, widzi i słyszy, ile razy trzeba jedną i tę samą scenę powtórzyć, ile trzeba nerwów i opanowania, by w chwili największego wyczerpania „na rozkaz reżysera" odtworzyć scenę miłości, radości i wesela, jak nakazuje scenarjusz, bez względu na psychiczny stan aktora. A czy do przyjemności należy — dodaje p. Ames z uśmiechem — ciągłe przebieranie się w zimnej garderobie olbrzymiego atelier filmowego? Albo — ciągnie z coraz wyraźniejszem podnieceniem — eksperymentowanie na mojej głowie całej falangi fryzjerów i wypróbowanie ich „oryginalnych pomysłów"? (Trzeba bowiem zauważyć, że na fryzurę p. Ames we filmie „Abdul Hamid" rozpisano konkurs, do którego przystąpiło 300 fryzjerów z Paryża i Londynu, a samo wykonanie upięcia włosów połączone było z kosztami 250 funtów ang.).

* * *

Uwierzyłam w to wszystko, co słyszałam, wszak byłam obecna przy nakręcaniu kilku scen z filmu. Istotnie my „zwyczajni śmiertelnicy" nie mamy pojęcia, ile „prozy" mieści się w realizowaniu wspaniałych „poematów" filmowych. — Ale szybko moje „współczucie" ustąpiło miejsca innemu „uczuciu". Bo oto widziałam, jak pani Adrienne Ames wsiada do wspaniałej limuzyny (własnej), otoczona rojem wielbicieli, żegnana zazdrosnem spojrzeniem swych rywalek. W jej wspaniałej willi uwija się cały orszak służebnic, dbających tylko o wygody swej pani. Gorąca kąpiel z zimnym natryskiem we wspaniałej marmurowej łazience pozwoli jej ochłonąć z ciężkiego dnia pracy i skierować myśli ku sławie i blaskom X Muzy, która tak dobrotliwie złożyła pocałunek na jej czole.

R. R.



Nils Asther, Adrienne Ames, reżyser Karol Grune i operatur filmowy omawiają nakręcanie najbliższej sceny.



Fritz Kortner, jako ostatni sułtan Abdul Hamid.

REWJA KANDYDATÓW FILMOWYCH



Sylwena (Katowice).



Wanda G. (Łódź).



Kryśka R. (Sandomierz).

Codziennie poczta przynosi nam stosy fotografij Czytelniczek i Czytelników, pragnących wziąć udział w rewji kandydatów filmowych. — Znak to, że konkurs ten obudził ogromne zainteresowanie i odbił się wielkiem echem w całej Polsce. Prosimy tylko o nadsyłanie także krótkich uwag do każdej fotografji, o dotychczasowem życiu kandydata, jego poglądach na film, ukochanych gwiazdorach i rolach. Uwagi te, które zamieszczać będziemy w miarę możności, ożywią nasz konkurs.

CO MÓWI WACHMISTRZ PATYCZEK O SWOJEJ ROLI?



Czesław Skonieczny.

Czesław Skonieczny. Zna go dobrze rewja i kabaret, zna go teatr dramatyczny, zna go kino. Gdy chodzi o soczystą rolę charakterystyczną, o zacięciu swojskiem, Czesio Skonieczny ma mało konkurentów. A że w dodatku humor jego jest pogodny i bezpretensjonalny — ma za sobą szeroką publiczność. Ostatnio C. Skonieczny stał się bohaterem pośrednim „skandalu filmowego": grał rolę wachmistrza Patyczka w „Ślubach ułańskich", które spotkały się z protestami ze strony pewnych sfer wojskowych. Sfery te uważają, iż w „Ślubach ułańskich" jest szereg momentów obrażających mundur żołnierski. Zwróciliśmy się więc do Czesia Skoniecznego z zapytaniem, co myśli o całym tym zatargu?

— W kołach aktorskich zatarg ten wywołał powszechne zdziwienie. — Wszyscy, którzy graliśmy w filmie „Śluby ułańskie", niejednokrotnie dawaliśmy dowody dużej serdeczności dla wojska, braliśmy bezpłatnie udział w koncertach wojskowych i t. p. Reżyserzy filmu pp. Krawicz i Gardan, oraz autor scenarjusza Hemar przy nakręcaniu zastanawiali się wielokrotnie w poszczególnych momentach nad każdą wątpliwą sytuacją, tak, że nawet podczas pracy robione były przeróbki. Uważam cały zatarg za jakieś nieporozumienie, nad którem bardzo ubolewam.

— Jak odbija się zatarg ten na frekwencji publiczności w Warszawie?

— Z tem zapytaniem proszę się zwrócić do właścicieli kin.

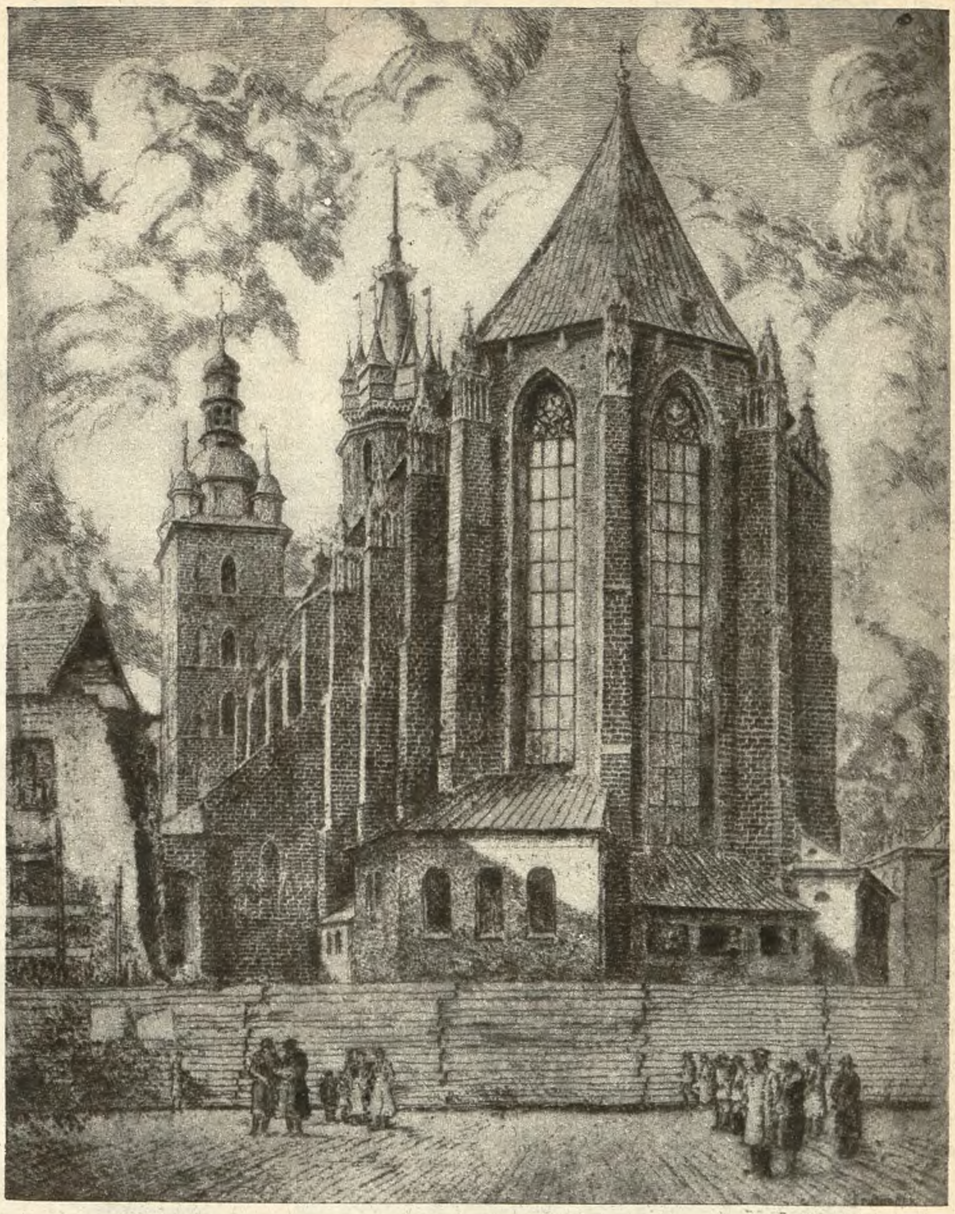
— A jaka jest najbliższa Pańska rola filmowa?

— Gram policmajstra w „Antku policmajstrze" z Dymszą.

— A kiedy pan zaczął stawiać pierwsze kroki na filmie?

— W 1916 r. z Polą Negri, Bruczówną i Mia Marą. Jestem stary filmiarz, ale im dłużej gram, tem więcej palę się do filmu. To tak przyjemnie oglądać swoją „buzię" na ekranie.

Z TWÓRCZOŚCI JÓZEFA PIENIĄŻKA.



Kościół Marjacki — akwaforta Józefa Pieniążka.

Piękno odsłoniętego prezbiterjum kościoła Marjackiego pociąga ku sobie artystów, którzy ten ciekawy motyw wyzyskują dla swoich obrazów i utworów graficznych. Wśród nich znakomity grafik Józef Pieniążek dał prawdziwie wartościowe dzieło w akwaforcie, którą reprodukujemy.

SIOSTRA MARTA JEST SZPIEGIEM.



Conrad Veidt i Madelaine Carroll w scenie z wielkiego filmu brytyjskiej wytwórni p. t. „Siostra Marta jest szpiegiem" zdubbingowanego w języku polskim całkowicie w kraju na aparatach „Britisch-Acoustic". Premjera tego filmu odbędzie się w czołowym kinie stolicy „Atlantic".

ZWIERZENIA MARJI GORCZYŃSKIEJ.



Marja Gorczyńska, jako Lady Milford w „Intrydze i miłości“ Schillera, na scenie Teatru Narodowego w Warszawie. *Van Dyck - Warszawa.*

Bohaterka szeregu fars i lekkich komedyj Marja Gorczyńska nagle odniosła ogromny sukces w klasycznej roli Lady Milford w „Intrydze i miłości“ Schillera. Było to dość niespodziewane, gdyż nikt nie przypuszczał, iż wyspecjalizowana w dziale farsy artystka potrafi dać ze siebie tak mocną i zwartą postać klasyczną. Zapytujemy panią Gorczyńską, czy zadowolona jest ze swego sukcesu?

— Ależ ja o niczem innem nie marzyłam od czasu wyjścia ze szkoły dramatycznej, jak o zagraniu t. zw. wielkiej roli. Marzeniem mojem było zagrać „Damę Kameljową“ Dumas'a, ale w teatrze bywa rozmaicie. Obsadzano mnie w początkach mojej karjery scenicznej w lekkich rolach farsowych ze względu na warunki zewnętrzne, a ponieważ jakoś mi tam poszło, więc zostałam „akredytowana“ do ról lekkich. W początku w teatrze Letnim podczas prób fars, lub komedyj koledzy nazywali mnie Balladyną, gdyż nie mogłam się otrząsnąć z pretensyj artystycznych, jakie wyniosłam ze szkoły.

— Więc pani chętniej grałaby role serjo?

— Tego nie mówię. I farsa i komedja ma dużo w sobie pociągającego dla aktora, jednak zasklepianie się w jednym rodzaju ról przeszkadza w rozwoju.

A jaką rolę poza „Damą Kameljową“ chciałaby pani jeszcze zagrać?

— Rolę Kleopatry w „Antoniuszu i Kleopatrze“ Szekspira. Wogóle nie nęcą mnie role łatwe.

— A jaka była pierwsza pani rola?

— Grałam w „Weselu Figara“...

— A pierwsza nieco większa rola?

— Zosia w „Weselu“ Wyspiańskiego. Byłam jeszcze w szkole dramatycznej, gdy obsadzono mnie w roli tej w teatrze Polskim. Do ostatniej chwili nie wierzyłam, że będę ją grać. Uważałam to „za jakiś kawał teatralny“ i myślałam, że mi lada chwila tę rolę odbiorą.

— A w najbliższej przyszłości w czem panią ujrzymy?

— Nie wiem i gdybym nawet wiedziała, nie powiedziałabym aż do czasu pierwszej próby. W teatrze tyle razy zmieniają się projekty, tak, że boję się przedwczesnem ujawnieniem roli „zapeszyć“ ją.

B.

KUPON Nr. 2 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dnia 12 stycznia 1935.*

REBUS KARNAWAŁOWY

(Uł. Cz. i W. Kaczyńscy — Warsz. Kl. Szar.)

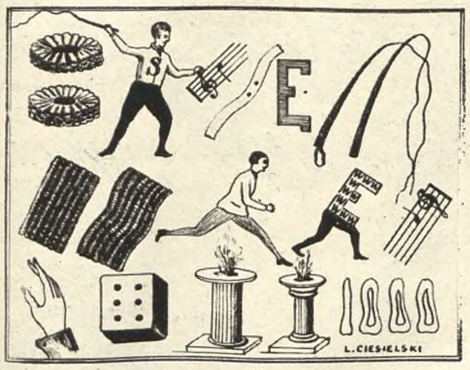
Cztery tylko słowa z liter: K, n, s, z, — chyba każda głowa zgadnie rebus ten wnet!



REBUS.

(Ułoż. L. Ciesielski — Warsz. Klub Szar.)

Treść rebusu — wciąż niestety, „aktualna", składa się z 10 słów, o początkowych literach: K, c, c, b, a, t, g, n, z, n, ujętych w dwuwierszu.



Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 19 stycznia 1935 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 52.

Oto poważne zadanie: Święta powinny być tanie!

Trafne rozwiązanie zagadki z N-ru 52 nadesłali:

Wiktorja Kowalska, Warszawa; Marta Ślósecka, Gniewkowo; Borys Pepik, Baranowicze; Jola i Hala Kowalczykówne; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Czytelnia TSL, Węgierska Górka; Karol Pająk, Targanica; Józef Maziarz, Ozorków; Józefa Wolińska, Warszawa; Justyna Krasnodębska, Seroczyn Siedlecki; Andrzej Żmudzki, Kraków; Zygmunt Wiśniewski, St. Łapy; Marja Gawryleni, Baranowicze; Halina Toczkówna, Jasło; „Wilnianin", Dubno; J. Kuszewicz, Równe; Tow. Sport. „Tempo", Tarnów; Jasia Markowska, Warszawa; wachm. Juljan Kowal, Stołpce; plut. Stanisław Beśka, Stołpce; Bogumił Poinc, Gostynin; Juljanna Aleksiejewa, Łapy; **Zofja Muchowska, Kościerzyna (zł. 20.—)**; Adam Jakubowicz, Warszawa; J. Szrejter, Siedlce; S. Mordawski, Limanowa; Jan Przeździecki, Białystok; L. Osiński, Warszawa; Hala Gustekówna, Lwów; Ewa Brzozowska, Warszawa; Józef Kozłowski, Rawa Ruska; Władysław Bieniarz, Lwów; Jerzy Orion Starzyński, Lwów; Michał Mitka, Olkusz; Czesław Błażejowski, p. Ząbki; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Władysław Nadolski, Dąbrowa Górnicza; Józef Czołba, Poznań; Jan Obtułowicz, Żywiec; Tadeusz Chaszczyński, Żółkiew; Jan Badura, Szopienice; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Zofja Chortyńska, Lwów; Tadeusz Dziewicki, Warszawa; Zdzisław Traunfellner, Sambor; Jan Wilczek, Kocmyrzów; M. Dworak, Zawiercie; Marysia Stefanowska, Milanówek; Ludmiła Szerenkowska, Łuck; Roman Kałużyński, Łuck; Marjan Jagusiński, Kraków; Z. Hermanowiczowa, Lublin; Józef Partyka, Pińsk; Witek Gill, Warszawa; J. Gillowa, Warszawa; Czesław Kozłowski, Warszawa; J. Gdowski, Kraków; Kazimiera Niedziałkowska, Chorzów; M. Wilczyńska, Przemyśl; Tadeusz Deduchowski, Kraków; Jerzy Dembowski, Bielsko; Jadwiga Gapińska, Bydgoszcz; Stanisława Wysocka, Wadowice; Wacław Kwiatkowski, Chełm Lubelski; Michał Füller, Nowy Targ; Zofja Kuziowa, Kraków; Wojciech Szczawnicki, Poznań; Stanisława Mirowska, Katowice; Franciszek Juszczyk, Przemyśl; kpt. Ludwik Hauschild, Nowy Targ; W. Żychowicz, Lwów; iniż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Marysia Janecka, Lwów; M. Ratnerówna, Wilno; Zygmunt Zalewski, Gniezno; Władysława Kosmalówna, Radom; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Aleksander Biernacki, Kazimierza Wielka; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Kazimierz Brok, Dąbrowa Górnicza; K. Lorkiewicz, Rawicz; Tadeusz Szach, Żółkiew; Jan Makowiecki, Wilno; W. Pędzimąż, Zakopane; Marjan Taras, Stryj; Adolf Opitz, Turek; J. Łuczyński, Chodorów; Jot-De, Toruń; Helena Mielicka, Poznań; Tomasz Weigel, Katowice; Wacław Baczyński, Otyka; Rudolfina Steiner, Brody; L. Ninkowska, Otyka; Marjan Piątkowski, Bielsko; L. Beatus, Kalisz; mgr. J. Menkes, Białystok; Józef Sitek, Kraków; Ceśka Pikholzówna, Kraków; Zofja Lasocka, Warszawa; Bronisława Lenartówna, Żywiec; Z. Klimczak, Radom; Marja Steculanka, Kalisz; Stefanja Dolnicka, Kosów; por. Kaczmarek, Brześć; Tadeusz Haliński, Lwów; Zbigniew Słotwiński, Częstochowa; Jan Konopacki, Łuck; Jerzy Spodenkiewicz, Łódź; Leontyna Lenobel, Lwów; Anna Loeglerówna, Lwów; P. Abrahamówna, Pilzno; Zdzisław Wróbel, Tarnów; Zdzisław Wosik, Zawiercie; Mieczysław Nowakowski, Zawiercie; Janusz Tyszko, Garwolin; Wanda Spilczyńska, Kosztowy; Hanka Cieślikówna, Kraków; Władysław Ćwiękała, Andrychów; Zygmunt Korzeniowski, Zakopane; Bogusław Witkowski, Sosnowiec; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Andrzej Pieńkowski, Kościan; Grzegorz Biernacik, Zesławice; Kazimierz Kochmański, Kraków; Jerzy Zapiór, Kraków; Jerzy Masłowski, Myślenice; G. Borkowski, Kutno; Barbara Chrostowska, Szwelice; Czesław Łabędź, Kocmyrzów; Tadeusz Łukowski, Środa; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Kazik Mrzygłód, Tarnowskie Góry; Jan Nieć, Sanok; Bebe, Baranowicze; Stanisława Wernerowa, Kraków; Wacław Tyblewski, Poznań; Stanisław Sztanderski, Skarżysko-Kamienna; Tatjana Aleksiejowa, Łódź; Jerzy Wierzbicki, Rawicz; Antoni Lamparski, Bydgoszcz; Władysława i Zofja Przyborowska, Kalisz; ks. Juljan Ludomir Arlitewicz, Skotniki; Władysław Stańczak, Kościerzyna; Wanda S; Filek z Baranowicz; Manfred; Hanka Iwaszkiewiczówna, Myślenice; **Józef Gołębiowski, Jagielnica (zł. 10.—)**; Kazia Tynkówna, Lwów; Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn; Eugenja Bochnówna, Żółkiew; Juljusz Klejner, Kowel; Franciszek Raczyński, Częstochowa; Świetlica żeńska, Marja Gawecka, Sędziszów; Władysław Naruszewicz, Wieluń; Andrzej Ptaszyński, Ziemęcin; Marja Staniszewska, Kowel; Helena Balko, Dębica; Zofja Ostrowska, Lwów; Janina Guzikówna, Wieliczka; mgr. Mieczysław Zyzak, Żywiec; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; X. X., Wodzisław k. Jędrzejowa; Natalja Divina, Łuck; Józef Czank, Maciejow; Anna Augustyniakowa, Łódź; Franciszek Litwiński, Lublin; „Juwal", Szamotuły; 7 P. Ł. Poznań; Bolesław Pawlak, Poznań; dr Helena Opielińska, Środa; Włodzimierz Średziński, Żnin; H. Ferencowicz, Radom; Władysław Grajcarz, Rogów; Józef Pągowski, Kraków; Józef Ruta, Wieluń; Jan Grzęda, Gniezno; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Andrzej Orszański, Kraków; Stanisław Walczyna, Kraków; Adam Bochniak, Tarnobrzeg; Wanda Sobecka, Poznań; Teofil Sobecki, Poznań; Bogumiła Kaczmarczykówna, Stanisławów; Jan Zawadzki, Bochnia; Kazimierz Wojdyłło, Przemyśl; Włodzimierz Gaworski, Pabjanice; M. i W. Rzemyszkiewiczowie, Rydzyna; Tadeusz Mycawka, Sambor; Włodzimierz Tyszkiewicz, Poznań; J. Rayski, Pabjanice; Janka Hadatkowa, Chorzów; Krystyna Świątecka, Warszawa; Edward Salecki, Warszawa; Aldona Manostyrska, Grajewo; Antoni Paciukanis, Suwałki; Klub Pracowników S. A. „Gazolina", Borysław; Dr Karol Trawiński, Lwów; Marja Baworowska, Sorocko; Leon Załuski, Poznań; Józef Sygulski Częstochowa; Ludwik Bryndal, Tarnów; Henryka Krasowska, Lwów; Bożenna Wrzecionkowska, Warszawa; M. Jastrzębski, Grzegorzew; por. W. Rytko, Biała; Marceli Abramsohn, Łódź; Eugenjusz Holy, Bydgoszcz; C. W. Sap., Modlisz, Skierniewice; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Bronisław Rotter, Kraków; Adam Galer, Kraków; Ewa i Elżbieta Kluza, Kraków; K. Kościuk, Bieżanów; Janusz Szwemberger, Warszawa; Alinka Szwembergerówna, Warszawa; Jerzy Szwemberger, Warszawa; Marjan Kobus, Strzelno; Włodzimierz Zemanek, Kraków; Botwinik-Birman, Raków; Marylka Płoskonkówna, Kraków; pch. Edmund Sienkowski, Komorowo; Marjan Szporna, Kraków; Irena Osuchowska, Kraków; Jerzy Bielesz, Kraków; Kazimierz Kasprzycki, Bydgoszcz; Michał Adamczyk, Siedlce; Lena Joselson, Sokołów; Janeczka Czarnomska, Warszawa; Władysław Opaliński, Wilno; Marja P., Wilno; Marjan Feduszka, Stanisławów; Zofja Sipayłło, Radom; Kazimiera Ćwierniakówna, Zakopane; Włodzimierz Kudasiewicz, Dąbrowa Górnicza; **Stanisław Ficek, Zawoja (prenumerata miesięczna od 1—28 II 1935)**; Rajmund Follek, Pawłowice; Kazimierz Janicki, Lublin; B. Wodzyński, Radom; Michał Jaśnicki, Nowy Sącz; Józef Zagól, Kraków; Jerzy Hirschkorn, Sosnowiec; Bronisława Romanówna, Mołodeczno; Stefan Bąkowski, Kraków; „Maryśka z Pohulanki"; Helena Chruścicka, Bieżanów; Stanisław Tymec, Kraków; Lidja Sasówna, Kraków; Jerzy Sass, Krzeszowice; Stanisław Sieścierzyński, Sanok; kapr. Ignacy Ficek, Ostróg; Wanda Zahiewicz, Kielce; Jan Leśniowski, Rynek-Żywiec; Władysław Jankowski, Żywiec; Antonina Hechelska, Żywiec; Jadwiga Szulcówna, Kutno; Franciszek Litwiński, Lublin; Kazimierz Cybulski, Warszawa; Hanka Troetzerówna, Wołonin; Zdzisław Olszewski, Wołonin; Frida Tisch, Stryj.

Nagrody otrzymali pp. Zofja Muchowska, Kościerzyna (zł. 20.—), Józef Gołębiowski, Jagielnica (zł. 10.—) oraz Stanisław Ficek Zawoja (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—28 II. 1935).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

Odpowiedzi redakcji.

„ŚCIGOŃ". Ogłoszenia wyników Konkursu filmowego przez jury spodziewamy się w najbliższym czasie. Podamy je na łamach naszego pisma.



BEZPŁATNE PORADY
Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY I KULTURY FIZYCZNEJ — *pod redakcją*
MARY MAYER
kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

WARSZAWA, AL. SZUCHA 4.

PANI GRECZKA X. Pisze Pani, że w okresie regularności, a właściwie w ciągu dni, które poprzedzają ten okres, dostaje Pani na twarzy, jak sama to Pani określa „rodzaj czyraków", które są Pani utrapieniem. Mimo zabiegów takich, jak picie ziół, świeżych drożdży i t. d., żadnej porawy nigdy Pani nie zauważyła. Krosty te wyglądają jak wrzodziki, podbiegłe materją, wyciska je Pani, a potem zostaje przez długi czas ślad. Chciałaby Pani tego uniknąć, zwłaszcza, że ma Pani dobrą cerę, a te wrzodzianki bardzo szpecą. Wylicza Pani przytem kremy, które Pani używa oraz zaznacza Pani, że cztery lata temu miała Pani stosowaną szczepionkę, ale także bezskutecznie. — Co na to poradzić? Po pierwsze nie leczyć się nigdy w przypadłościach regularności sposobami domowemi. Można się bowiem narazić. Regularność jest jakby wskaźnikiem zdrowia kobiety. Wszelkiego rodzaju nieprawidłowości ostrzegają, że w organiźmie dzieją się nieporządki. W danym wypadku niema nic groźnego. Pisze Pani, że pojawiają się krosty w okresie poprzedzającym regularność, a czy Pani kalendarzowo ustaliła, jakie to są dnie. Niech Pani zakreskuje w kalendarzu te dni i na przyszły miesiąc stara się, nie czekając na pojawienie się wrzodzików, postępować najhigieniczniej, jeżeli chodzi o odżywianie i o tryb życia. — Usunąć z pożywienia herbatę, alkohol, kawę czarną i białą, nie zażywać żadnych ostrych środków przeczyszczających, zachować spokój, a zobaczymy, czy to nie wpłynie na poprawę tego stanu. Bo ratować to, co się już stanie, no to jest zwalczanie objawów, a nam przecież chodzi o zapobieganie tej przypadłości. — Nie mogłam bardziej zwięźle podać rady, ponieważ rada ta wchodzi w zakres wskazań higjeny. Nie można się było kierować podaniem tylko jakiegoś preparatu. Kolońska woda do mycia twarzy nie jest dobra, bo zanadto wysusza. Jako dodatek do wody działa oczyszczająco i odświeżająco. — Pomadka na policzki w proszku czy w kamieniu jest według mego mniemania szkodliwa. Wszystkie inne kremy mogą pozostać. — Mają one znaczenie jedynie kosmetyczne.

PANI RENA Z SOSNOWCA. Pyta Pani, co robić, ażeby jasne włosy nie traciły swego koloru naturalnego. Zauważyła Pani od miesiąca, że włosy ciemnieją, a dawniej nie ciemniały mimo, że postępowała Pani z niemi przy myciu w identyczny sposób. Myślę, że Pani wydaje się tylko, że nic się nie zmieniło. — A prawdopodobnie zmieniło się wiele. Może nie zewnętrznej natury są to przemiany. — Bo nietylko mydło wpływa na utrzymanie koloru jasnego. Jeśli jednak już się tak stało, że włosy Pani pociemniały, to powrotu koloru jasnego należy oczekiwać przy stosowaniu spłókiwań mocną herbatą w połączeniu z naparem rumianku.

PAN WŁ. KORN. Z WILNA. Pragnie Pan skorzystać z moich porad w bardzo przykrem dla Pana cierpieniu. Zapytuje Pan, w jaki sposób można usunąć nadmierną czerwoność policzków. Musimy zatem zastanowić się, co powoduje rozszerzenie się miejscowe naczyń krwionośnych. Bardzo możliwe, że są to porażone od mrozów naczynia krwionośne, które uległy rozszerzeniu. Łojotok bywa także w dużym związku z tego rodzaju defektem. Wreszcie wady w krążeniu krwi, wpływy nerwowe i nadużywanie alkoholu mogą stać się przyczyną opisanego przez Pana cierpienia. W związku z odrębną przyczynowością, różnorodny jest także sposób usuwania dolegliwości. Łojotok, sądząc z opisu, dokonanego przez Pana, jest wykluczony, a także nadmierne nadużywanie alkoholu ze względu na młody wiek Pana. Jeśli przyczyną tego stanu jest odmrożenie, to najlepsze usługi oddaje prąd elektryczny pod różnemi postaciami zastosowany: galwaniczny i faradyczny. Poza tem lampa kwarcowa. Kąpiele przemienne, smarowanie następującą maścią: Ichtjolu 5.0 — Balsamu peruwiańskiego 2.5 — Ol. parafinowego 5.0 — Waseliny 20.0. — Rano zmywać policzki benzyną lekarską oczyszczoną. Jeśli policzki Pana pokryte są siecią żyłek (rozszerzone naczynia krwionośne w postaci drobnych rozgałęzień) to radzę udać się do lekarza specjalisty, który zapomocą cieniutkiej igiełki poprzepala przy pomocy galwanoplastyki szpecące sinawe żyłki. — Pozatem niech Pan unika gorących napoi, gwałtownych zmian temperatury jak: siedzenie w domu przy piecu, a potem wyjście na ostry mróz, na ślizgawkę. — Codzienne mycie twarzy dokonywać wodą, zaledwie letnią, względnie o pokojowej temperaturze.

PANI ROMANA K. Ucieszyła się Pani serdecznie doskonałą rubryką porad kosmetycznych w „Światowidzie" i zaraz chce mnie Pani „wynudzić" pytaniami. Czy rubryka porad ucieszyła Panią tylko dlatego, ażeby mnie zanudzać. Sądzę, że nie. Mam wrażenie, że pytania Pani są istotną jej potrzebą. Pisze Pani tak: „Cera moja nie jest ani sucha ani tłusta, ale bardzo często występują na niej pryszcze, wągry". Pozatem ma Pani łupież na głowie i co gorsza wypadają Pani włosy. Otóż mojem zdaniem skóra Pani twarzy i owłosionej części głowy jest dotknięta łojotokiem. Ma Pani 18 lat i tyle pesymizmu, że starczyłoby go pewnie dla starszej kobiety. Zła cera u Pani ma prawdopodobnie podłoże w anemji. Radzę usunąć z pożywienia ostre przyprawy, wędliny, sosy. Natomiast wzmocnić dietę potrawami mącznemi, kaszami, soją, jarzynami i owocami, zwłaszcza witaminowemi, które ostatnio tak bardzo potaniały. — Pozatem herbatę zastąpić następującą doskonałą mieszaniną ziołowa: Rozłogów perzu 2 części, Rozłogów turzycy piaskowej 2 części, Bratków polnych 3 części, Słodu browarnego lub owsianego 4 części. Z tej mieszaniny dwie łyżki na szklankę wody. Perz przed wywarem musi być doskonale wymyty od białości w zimnej wodzie, ale bardzo szybko. Wysuszony i drobniutko pokrajany. Herbatkę te należy pić przez kilka tygodni codziennie zrana i na wieczór. Można mieszać ją z mlekiem. — Zewnętrznie stosować preparat, który wykonają dla Pani w aptece: Rp. Camphora monobr. 3.0 — Resorcini resubl. 2.5 — Glycerini 10.0 — Spirytus vini 66% 180.0. — Pozatem wzmóc pielęgnację całego ciała. — Kąpiele z dodatkiem krochmalu i spaecies aromaticae pro balneo doskonale zrobią Pani.

PANI RÓŻA SYBIRSKA. Prosi Pani o radę w sprawie ciągłego wypadania włosów, co zresztą dzieje się, jak Pani podaje w następstwie choroby Bassedowa. — Usunąć tego stanu wobec tego nie da się, dopóki nie usuniemy samej przyczyny. Zapobiegać wypadaniu przy pomocy środków wzmacniających, nie wiem, czy odniesie rezultaty. Stosowała Pani cały szereg preparatów, ale nie dały one najmniejszego efektu. Może preparaty ziołowe dopomogą. Znane były od wieków i stosowane zawsze z dużem powodzeniem. Są to: Pokrzywa, tatarak, piołun, skrzyp polny i wiele innych. — Podaję przepis na mieszankę, którą po zagotowaniu należy odstawić, ażeby naciągnęła, dolewać do mycia włosów i do spłókiwania. Przepis: Korzenia łopianu 3 części — Korzenia pokrzywy parzącej 1 część, Korzenia Mydliku 5 części — Skrzypu polnego 1 część — Kwiatu rumiankowego 1 część.

PANI MIECZYSŁAWA KORYZMA. Prosi Pani o przysłanie preparatu, któryby wzmógł porost włosów i zapobiegł ich wypadaniu. Wysyłamy Pani za zaliczeniem.

PANI SZYDŁOWSKA. Nie wrzucam żadnych listów do kosza. Wszystkie są dobre. Na wszystkie odpowiadam. Proszę zatem nie pomawiać mnie o żadną stronniczość, czy kierowanie się fanaberjami. Co do Pani pytań, to sprawa wygląda następująco: Na wągry i „żółte koreczki" żaden krem, stosowany zewnętrznie nie pomoże. Należy uciec się do metody mechanicznej: masaże, dokonane wprawną ręką, naparzania, kataplasmy z ziół, usuwanie przepaloną nad płomieniem lampy spirytusowej igłą lub sondą oczyści głęboko i da rezultaty, choć także nie na całe życie. Zabiegi oczyszczające należy powtarzać raz na 10 dni conajmniej, Niestety nazw kosmetyków nie mogę podawać, Zapytuje Pani o wartość preparatów pewnej firmy. Są zupełnie dobre. Może Pani stosować, Prosi Pani o listowną odpowiedź, ale niestety nie mogę zadośćuczynić Pani żądaniu, Odpowiadam jedynie na łamach „Światowida" i jedynie w specjalnych wypadkach, jeśli chodzi np. o wysyłkę preparatów — to posługuję się adresami prywatnemi.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



ŁUCK – GRÓD KRESOWY.

Stolica Wołynia, Łuck, począwszy od XI-go wieku odgrywa ważną rolę w dziejach Polski. W 1429 r. za Jagiełły odbył się tu słynny zjazd monarchów dla obmyślenia obrony chrześcijaństwa przed Turkami. Na zdjęciu ogólny widok Łucka, na pierwszym planie widoczne ruiny zamku Lubarta, księcia wołyńskiego, najmłodszego syna Gedymina, którego Kazimierz Wielki zmusił do uznania zwierzchnictwa Polski.